m p

CZWARTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 14 (1479) DNIA 16 LUTEGO 1939 ROKU ROK XIX

W sztafecie i biegu 18 klm

Finlandia na czele narodów

Kombinacja alpejska staje się łupem Niemców

Zakopane, 14.II.

W Zakopanem od siódmej rano sypie śnieg. Zbawienie, a jednocześnie przekleństwo. Na slalomie na Kalatówkach przeżyliśmy bowiem istne piekło.

Szaloną zawieję i mróz przetrzymali tylko organizatorzy okutani we wspaniałe kożuchy, paru widzów i zawodnicy. Ci byli prawdziwymi bohaterami. Tego co się działo na starcie nie potrafi opisać pióro. A tkwili tam półtorej godziny, o tyle bowiem został przesunięty początek biegu. O 9.15 postawiono w ogóle pierwszą chorągiewkę. Nic dziwnego, że nie wydołano na dziesiątą.

Slalom wytyczony przez p. Silbermana był piekny i trudny. Prowadził wąziutkim żlebem silnie oblodzonym! Świeży śnieg umożliwił poszerzenie go i przyniósł piękny trawers stoku— najtrudniejsze miejsce. Wiatr zwiał miejscami śnieg, odsłaniając szczery lód. Dawno już na mistrzostwach świata nie było takiej ilości upadków nawet wielkich narciarzy. Tu właśnie pogrzebał swe szanse na mistrza świata Lantschner, jechał zbyt ryzykancko jak na te warunki, nogi nie wytrzymały — zmiótł z powierzchni ziemi bramkę.

Zwycięzca slalomu Rominger, powiedział po biegu:

Trasa dla mistrzów!

— Trasa była trudna, ale piękna, wytyczona przez znawcę, szybka, logiczna. Ani na chwilę nie wolno było stracić koncentracji bo czaiły się nawet w łatwych miejscach zdradliwe pola lodowe. Był to slalom dla mistrzów — stąd wielkie różnice czasu.

Rominger był istotnie mistrzem „hors classe“. To co pokazał wywołało osłupienie. Jechał przecież w najgorszych warunkach wśród takiej śnieżycy, że na metr nie było nic widać. Wiedział przy tym, że leżał Lantschner, Francuz Lafforgue, Norweg Berg, bo jechali oni przed nim. Wiedział, że trasa jest trudna. A jednak przejechał ją z matematyczną dokładnością, ani razu nie kantując nart, jak baletnica mijając chorągiewki na wertykali. Jest on niewątpliwie najlepszym narciarzem świata; gdyby nie fatalny korzeń na zjeździe nikt nie odebrał by mu tytułu mistrza kombinacji alpejskiej. I tak skoczył z 10-go miejsca na trzecie.

Dorównują mu niemal dwaj Austriacy, 19-letni Jennewein nowy mistrz świata i wicemistrz Walch. Może nawet przewyższają go elegancją, ale nie dorównują mu pewnością i siłą. Jechali oni nadto w lepszych warunkach, gdyż widać była całą trasę. Rominger jechał zupełnie na oślep.

Przerwać, odłożyć...

Jakie warunki panowały na trasie świadczy o tym najlepiej to, że Arnold Lunn, nie chciał w ogóle puścić drugiej kolejki. a mjr. Oestgard nie zgodził się, aby panie startowały. Czy dlatego, że rzeczywiście dbał o płeć piękną, czy też miał dosyć psiego zimna i wiatru, nie wiadomo. Wszyscy jednak przyjęli jego decyzję z ulgą.

Niemcy, którzy zdobyli mistrzostwo drużynowe świata, twierdzą, że trasa była średnio trudna, ale silnie zalodzona. Lantschner startował mając 39 stopni gorączki i dlatego nie wytrzymał. Cranz jechał za bardzo ryzykancko. Jennewein jest uczniem Walcha i przyszłą chlubą narciarstwa światowego.

Rola Polaków jest znów mizerna, choć miejsca mamy lepsze niż w zjazdach. Nie dlatego jednak żeśmy się poprawili, ale dlatego, że w pierwszych szeregach był tak zacięty bój, a na zalodzonej trasie wskutek tego dużo wypadków.

Mizerna rola Polaków

Jugosłowianin Pracek pobił ich przecież na głowe. A kto o nim słyszał?

Najniezawodniej pojechali Schindler, Czech i Marian Zając, plasując się w pierwszej dwudziestce. Schindler miał najlepszy czas spośród Polaków.

Zjazd Karola Zająca był chyba najgorszy w konkursie. wyglądało to tak, jakby w ogóle nie umiał jeździć. W drugim poprawił się, ale też nie wyszedł ponad przeciętność.

Wtorkowy slalom okazał nam najlepiej, jaka to piękna konkurencja i kto umie naprawdę jeździć. Zawodnicy, którzy doskonale dawali sobie radę na łatwych trasach zagranicznych walili się jak kłody, gdy trzeba było zrobić z precyzją do milimetra zwrot na lodzie. Francuzi, Anglicy, Norwegowie, Szwajcarzy (poza Romingerem) nie wytrzymali tej próby, Wielcy zjazdowcy jak Couttet, Molitor czy Robbi nie dorośli jeszcze do trudności zjazdu w Suchym żlebie.

Wtorek dowiódł, że mając 20 lat, można dzięki sile nóg i młodości wygrać szaleńczy zjazd, ale nie można posiąść tajników techniki. Zaczynamy wierzyć, że twierdzenie Schneidera, że może nauczyć jeździć na nartach dopiero po siedmiu latach jest prawdą, a nie trickiem reklamowym jego szkoły, zapewniającym mu stały dopływ cudzoziemców.

St. R.

Program F. I. S.

CZWARTEK, 16.II — skoki do kombinacji
PIĄTEK, 17.II — bieg patroli wojskowych
SOBOTA, 18.II — bieg 50 km
NIEDZIELA, 19.II — otwarty turniej skoków



DOSTOJNY WIDZ ZAWODÓW F. I. S.
Pan Prezydent Mościcki, w towarzystwie prezesa P. Z. N. min. Bobkowskiego wizytuje tereny mistrzostw świata



FERALNE JEDNOPALCÓWKI
zatknięte na kije przestraszyły zapewne Molitora na trasie zjazdu. Szwajcar upadł



SZWAJCAR ROMINGER
owacyjnie witany przez jednego z rodaków po zwycięstwie w slalomie

Mecz bokserów Budapeszt — Warszawa

na str. 2-ej

Portugalia zamiast Polski

W Zakopanem bawi Joergen Juve, b. piłkarz dziś redaktor sportowy wielkiego dziennika Tidens Tegn. P. Juve oświadczył, że Norweski Związek Piłki Nożnej nie mogąc uzgodnić z PZPN terminu tegorocznego spotkania w Oslo zdecydował się zrezygnować z Polaków i zakontraktował Portugalię, która w drodze do Sztokholmu, (gdzie wystąpi 1 czerwca), rozegra 26 maja mecz w Oslo. (l).

Jan Erdman bilansuje mistrzostwa hokejowe świata

na str. 6-ej



DYGNITARZE F. I. S. W TATRACH
Prezes Oestgard (Szwecja) i czł. zarz. Lunn (Anglia) wizytują trasę zjazdu

Zdjęcie wykonane przez specjalną obsługę fotograficzną F.I.S. z ramienia firmy J. Franaszek, S. A.



WIELKI FINAŁ W BAZYLEI
Kanada — U.S.A. 4:0. Brennan (Kan.) atakuje bramkarza amerykańskiego Makiego i obrońcę Bogue



LANTSCHNER I JENEWEIN
Dwaj triumfatorzy: pierwszy wygrał zjazd, a drugi — kombinację alpejską



KARPPINEN (FINL.)
okazał się najlepszym biegaczem wśród 40 rywali na trasie sztafety, uzyskując rekordowy czas dnia



POKONANA ÓSEMKA WĘGRÓW
Od lewej: Podany, Bogacs, Bondi, Mandi, Deli, Jakits, Szigeti i Sarkozi

3 wielkie wydarzenia

w opinii prezesa P. K. Ol. płk. Glabisza

Trzy wielkie imprezy, w których sport polski był ostatnio (wzgl. jest jeszcze) zaangażowany, pochłaniają uwagę całego kraju. Mamy tu na myśli mistrzostwa FIS w Zakopanem, mistrzostwa hokejowe świata oraz mecz bokserów Polska — Węgry. Przyniosły one wyniki niejednokrotnie w krańcowo różnym świetle malujące pozycję sportu polskiego. Posłuchajmy jak ocenia ostatnie rezultaty naszych zawodników jeden z naczelnych wodzów sportu płk dypl. Glabisz, prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

*

— Ogólne wrażenie, jakie wyniosłem z meczu Polska — Węgry (14:2) w Poznaniu da się ująć następująco: posiadamy dwu istotnie wybitnych pięściarzy. Kolczyńskiego i Czortka o klasę przewyższających swych węgierskich rywali, natomiast w 6-ciu innych punktach drużyny, przewaga jest tak nikła, że trudno mówić w ogóle o różnicy klasy. Dzisiaj wygrali Polacy, ale jutro, w Budapeszcie, może być odwrotnie zwłaszcza, iż Węgrzy robili wrażenie przetrenowanych zbyt usilnym przygotowaniem do meczu z nami.

Radosną niespodziankę sprawił mi Jasiński, który ma dane na to, aby wyrównać dystans klasy, jaka dzieli go jednak jeszcze od Rotholca. Najsłabiej prezentujemy się w wagach ciężkich. Gdyby nie to, że boks Szigetiego należy już właściwie do przeszłości, a Sarközi jeszcze nie jest bokserem — ani Szymura, ani Białkowski nie mogli by w taki sposób zdobyć swych punktów.

Publiczność poznańska, znana ze swej znajomości sztuki pięściarskiej, wykazała wielki obiektywizm demonstrując przeciwko niesłusznemu, moim zdaniem, dekretowi o porażce Bogacsa. A przecież Koziołek ogłoszony zwycięzcą jest rodowitym poznańczykiem!

*

— Co myślę o wyprawie hokeistów na mistrzostwa świata?.. Lokata 6-ta, jest niezła. Szkoda tylko, że wybitna nierówność formy naszej drużyny oraz mała odporność nerwowa sprawiły to, iż w meczach specjalnie ważnych zawód był największy. Klasę swą mieliśmy okazję udokumentować w spotkaniach ze Szwajcarią, Ameryką i Niemcami. Niestety, wynik brzmiał zawsze 0:4. Gdyby nie to załamanie, opinia o hokeju polskim wypadła by znacznie pochlebniej, chociaż i tak prasa szwajcarska oceniła znaczny postęp Polaków od czasu Pragi.

*

— Narciarze?... Przyznaję, że oczekiwałem od zjazdowców lepszych wyników na trasie znanej im tak doskonale. Zawód był dość znaczny. Nowacki w sztafecie nie usprawiedliwił na razie opinii biegacza wielkiej klasy. We własnej „rodzinie" okazał się od niego lepszy Orlewicz. Od sztafety, jako całości, nie spodziewaliśmy się jednak wiele lepszej pozycji.

Dziękując za rozmowę, dowiadujemy się na zakończenie, że p. płk Glabisz będzie obecny (o ile mu tylko sprawy służbowe pozwolą) na zakończeniu mistrzostw FIS w Zakopanem.

(M. S.)

Lista zwycięzców

Zjazd panów

1. Lantschner Niemcy
2. Jenneweln Niemcy
3. Molitor Szwajcaria

Slalom panów

1. Rominger Szwajcaria
2. Jenneweln Niemcy
3. Walch Niemcy

Kombinacja alpejska

1. Jennewein Niemcy
2. Walch Niemcy
3. Rominger Szwajcaria

Zjazd pań

1. Cranz Niemcy
2. Resch Niemcy
3. Gödl Niemcy

Slalom pań

1. Cranz Niemcy
2. Schaad Szwajcaria
3. Nilsson Szwecja

Kombinacja alpejska

1. Cranz Niemcy
2. Schaad Szwajcaria
3. Resch Niemcy

Sztafeta 4x10 km

1. Finlandia
2. Szwecja
3. Włochy

Bieg 18 km

1. Kurikkala Finlandia
2. Karpinen Finlandia
3. Pahlin Szwecja

DANIA — BELGIA 12:4

W Kopenhaskim „Idrutshuset" odbył się międzypaństwowy mecz bokserski Dania — Belgia. Wygrali gospodarze 12:4. Wyniki walk były następujące: Kaj Frederiksen (D) pokonał Engelens, Viggo Frederiksen (D) pokonał Poeegaerta, Erik Sörensen (D) pokonał Jenota, Jens Nielsen (D) pokonał Fredericha, Charlesa, Poul Kops (D) pokonał Bicona, Gerhard Petersen (D) pokonał Tarabina, Henry Nilsen (D) uległ Robeaesnowi, a w ciężkiej Carl Nielsen (D) przegrał z van Dercem.

CZY F. I. B. A. GROZI ROZŁAM?

W angielskim amatorskim boksie powstał konflikt. Niektóre, niezadowolone z działalności A. B. A., Kluby założyły nowy związek. Powodem niezadowolenia był zakaz boksu w miesiącach letnich. Nowy związek odrazu nawiązał kontakt z nowym związkiem francuskim i zamierza przeprowadzić mecz Anglia — Francja. Oba te związki nie należą do F. I. B. A. i czynią starania o pozyskanie jeszcze kilku państw w celu stworzenia nowego związku międzynarodowego.

Wielki dzień biegaczy Finlandii

Małuszny najlepszy z Polaków. St. Marusarz bez szans w kombinacji

ZAKOPANE, 15.2. — Tel. wł. — Na pierwszej kartce wyników oficjalnych 18-ki nie ma Polaków, są dopiero na drugiej! Czym bliżej końca tym więcej naszych nazwisk. Ostatnie miejsca okupujemy bezkonkurencyjnie, dzieląc je tylko z Węgrami i Jugosłowianami. Oto bilans dzisiejszego biegu 18 km, rozegranego na północnych stokach Gubałówki, w terenie zmiennym o stromych podejściach, na trasie krętej i technicznie trudnej, na śniegu twradym, zmrożonym!

Bardziej jeszcze, niż mierne wyniki — z biegaczy specjalistów Matuszny jest 36, Nowacki 38, Zubek 51—uderza słaba forma kombinatorów, a zwłaszcza Stanisława Marusarza! Miał on dwie pary wysmarowanych nart. Wybrał tę gorszą i uzyskał czas 1,23,15. który odbiera mu wszelkie szanse w kombinacji! Gdyby był w formie z przed 2 tygodni, byłby szybszy o 3 min., a wówczas miałby niewielkie szanse na pierwszą dziesiątkę.

Z zawodnikami polskimi działy się w ogóle dziwne rzeczy. Na start przyjechali późno, smary musiano im przywozić dopiero z Zakopanego. Smarowali więc na oślep nie mogli wypróbować, a smarowanie nie było dziś łatwe. Nie wiem kto jest za to wszystko odpowiedzialny. Kto jest w ogóle odpowiedzialny za przygotowanie i formę drużyny polskiej, która jest w stanie tak katastrofalnym, że co chwila musimy **rumienić się ze wstydu!**

Cierpimy wogóle na hyperorganizację imprezy. Roi się od posiedzeń, komisji, bankietów, przyjęć, ale na wyniki biegu 18 km trzeba czekać 5 godzin, choć powinny być gotowe po godzinie. Po południu w kwaterze prasowej nie pada ani jedno słowo życzliwe dla organizatorów. Wieczorem „przy wódce" nastroje są lepsze.

Sensacją polską jest porażka Nowackiego, pierwsza w tym sezonie. Pobił go o 20 sek. Ślązak Matuszny, który uzyskał najlepszy czas z Polaków — godz. na 13 min 40 sek., plasujący go jednak dopiero w czwartej dziesiątce zawodników. Nie podzielam opinii panującej w Zakopanem, że Nowacki jest przetrenowany. Dzieli go przecież wciąż ten sam dystans od innych Polaków Wnuka, czy Orlewicza.

Matuszny jest w formie! Sztafetę „zawalił". gdyż miał źle smarowane narty. Na 18 km posmarował mu Zdzisław Motyka i pobiegł doskonale. Trzecie miejsce wśród Polaków zajął nieoczekiwanie Zubek, czwarty jest Andrzej Marusarz, najlepszy z kombinatorów. Sabo wypadli za to Wnuk i Orlewicz. Bronek Czech nie startował, gdyż był przemęczony slalomem. Karpiel miał dość występu w sztafecie.

Pozycja Polaków jest mizerna. Pamiętajmy przecież, że nie startowali Czesi. Przed nami sa wszsycy Skandynawowie i Włosi, Szwajcar Friburghaus i 4 Niemców. Jugosłowianin Smolej pobił Nowackiego. Za nami są na szczęście wszyscy Francuzi, Jugosłowianie, Węgrzy, paru Niemców, paru Szwajcarów, którzy też nie mieli dobrego dnia. Mijano nas tak często, że trudno podać wszystkie nazwiska.

Bieg zakończył się generalnym triumfem Finlandii. W pierwszej dziesiątce jest 6 Finów: Kurikalla i Karpinen są na dwu pierwszych miejscach.

Szwecja pobiła znowu na głowę Norwegię! Pahlin jest trzeci. Jedyny biegacz klasowy norweski Bargendahl był 5. Trasa była tym razem bardzo norweska, trudno się więc bedzie Norwegom z tego wytłumaczyć. Nadzieje włoskie zostały raczej zawiedzione. Rozgromili oni coprawda środkową Europę ale Demez jak zwykle najlepszy z Włochów, był dopiero 12, a miał apetyt na pierwszą trójkę, tak jak na Olimpiadzie. Dobry Jammaron, faworyt Włochów, złamał nartę i stracił 5 min.

Już teraz wiadomo, że w kombinacji Norwegowie są nie do pobicia. Świetny skoczek Kwanli pobiegł wprawdzie słabo, bo miał gorączkę, ale z czasem 1:14,48 nie powinien przegrać. Hofsbakken, Odden, Fosseide mają czasy dobre. Finn Valonnen biegu nie ukończył, przemęczony tempem początkowym. Faworytem środkowej Europy jest Berauer, który miał dobry czas. Szwajcarzy wypadli słabo. Szanse Polski są minimalne! Trudno marzyć nawet o tym, abyśmy się znaleźli w pierwszej dziesiątce.

Ostatnia nasza nadzieja, to skoki niedzielne. Jeśli się nie powiedzie Marusarzowi największy sukces odniosą narciarki polskie, którym nie przyznawano żadnych szans, o których wogóle nie pisano.

Zosia Stopkówna miała dziś 6-ty, czas w jednym z przebiegu slalomu. Jest to najlepsza pozycja jaką dotąd osiągnęliśmy na zawodach FIS!

St. Rothert

Bieg 18 km.

BIEG 18 KM

1) Kurikkala (Finlandia) w czasie 1:05:30. 2) Karppinen (Fin.) 1:06.05. 3) Pahlien (Szwecja) 1:06:35. 4) Jalkanen (Fin.) 1:07:42. 5) Bergendahl (Norw.) 1:07:54. 6) Niemi (Fin.) 1:07:56. 7) Dahlquist (Szwecja) 1:07:59. 8) Olkinuora (Fin.) 1:08:04. 9) Tiainen (Fin.) 1:08:33. 10) Danielsson (Szwecja) 1:08:53. 11) Pitkanen (Fin.) 1:09:07. 12) Demez (Włochy) 1:09:32. 13) S. Compagnoni (Włochy) 1:09:53. 14) Alterday (Szwecja) 1:10:01. 15) Maekinen (Fin.) 1:10:07. 16) K. Hoffsbakken (Norwegia) 1:10:18. 17) Neerzen (Szwecja) 1:10:23. 18) Wehrt (Szwecja) 1:10:33. 19) Friboulet (Szwajc.) 1:10:37. 20) Alakulpi (Finlandia) 1:10:40.

Wśród 20-tu pierwszych zawodników, jak widzimy, znajduje się 9-ciu Finów, 6 Szwedów, 2 Norwegów i 3 Włochów.

Do kombinacji

Uzyskał w biegu czas: 1) Mackinen (Fin.) 1:10:07. 2) Hoffsbakken (Norw.) 1:10:18. 3) Westberg (Szw.) 1:10:38. 4) Odden (Norw.) 1:10:43. 5) Fosseide (Norw.) 1:11:55. 6) Berauer (Niemcy) 1:12:43. 7) Sellin (Szw.) 1:12:44.

Z pośród Polaków najlepszy czas uzyskał Marusarz, przed Wnukiem, Orlewiczem, Górskim i Stanisławem Marusarzem.

Niemka Cranz — bez konkurencji

ZAKOPANE, 15.2. — Tel. wł. — Paniom ,które startowały dzisiaj w slalomie, niebo użyczyło łaskawszej pogody, niż panom. Wprawdzie chwilami śnieg lekko popadywał, nie był on jednak żadną przeszkodą. Natomiast stok slalomowy był silniej zlodowaciały, niż w biegu panów,trzeba było więc całą trasę posypać solidnie rozmiękczającą zieloną solą. Ale i w górnej części trasy niewiele to pomogło. Trasa została dzisiaj przygotowana punktualnie. 5 min. przed godz. 10 można było już rozpocząć starty. Zawodniczki chciały jednak dokładnie obejrzeć wszystkie kombinacje bramkowe, co spowodowało opóźnienie startu o pół godziny.

Start dzisiejszy ,jak zresztą było do przewidzenia, dał zwycięstwo znakomitej Christl Cranz, której technika opanowania i siła nóg są bezkonkurencyjne. Przewyższa ona następną zawodniczkę o całą klasę i w dzisiejszej formie jest nie do pobicia! Christl ma technikę zupełnie męską.

Nadspodziewanie dobrze w stosunku do optycznej wartości zjazdu jechała Szwajcarka Schaad. Pierwszą serię przebyła nieładnie szeroko prowadząc narty, jadąc jak się wydawało dosyć wolno. Okazało się jednak iż czas miała znakomity, a potrafiła go jeszcze poprawić w drugiej serii. Dobrze spisała się maleńka, ruda, jak marchew, Szwedka May Nillson, która potrafiła wysunąć się na trzecie miejsce. Tak jak wczoraj zawiedli Francuzi, tak dzisiaj zawiodły zawodniczki francuskie. Jechały wprawdzie chwilami b. efektownie, nie były jednak w stanie dać sobie rady z ciężkimi warunkami i z twardym lodem. Straciły panowanie nad nartami, przewracały się, nogi ich są absolutnie za słabe na dzisiejszy śnieg. Zawiodły również Angielki. Niemal wszystkie b. słabo, najmniej szczęśliwie pojechała Blane. W chwilę po starcie przewróciła się, na leżąco w szalonym tempie przebyła 200 metrów stoku i wycofała się.

Najmilszą dla nas niespodzianką był start dwóch Polek: Stopkówny i Marysi Marusarzówny. Stopkówna jechała b. dobrze, spokojnie i pewnie. Zajęcie przez nią ósmego miejsca w slalomie może być uważane za sukces. Nie gorzej powiodło się debiutantce Marusarzównie, która zajęła miejsce 9-te przed Szwajcarką Steuri. Marysia jest doskonałym materiałem, nie ma naleciałości starej techniki i za rok czy dwa będziemy mieli z niej pociechę.

Bekierówna nie mogła niestety startować. Noga nie wyleczyła sie na czas, co trochę popsuło nasz wynik drużynowy. Bornetówna jechała bowiem strasznie słabo, samo się zresztą przyznała, iż warunki były dla niej za ciężkie i że za słabe nogi i że taki slalom będzie mogła przejechać poprawnie dopiero za jakieś trzy lata. Obie pozostałe panie były z wyniku zadowolone. Przyznały również lojalnie, że nie były w stanie pojechać lepiej. Start pań pokazał, że piłna praca nad rozwojem sportu, bo panie najbardziej przykładały się do treningów i z wyników ich możemy być zupełnie zadowoleni.

SLALOM PAŃ

1) Cranz, 2) Schaad, 3) Nilson (Szw.), 4) Resch (Niemcy), 5) Hoferere (Niemcy), 6) Spokeli (Norw.), 7) Schou Nielsen (Norw.), 8) Stopkówna (Polska), 9) Marusarzówna (Polska), 10) Steuri (Szw.).

Drużynowo: 1) Niemcy, 2) Szwajcaria, 3) Polska.

WYNIKI W KOMBINACJI ALPEJSKIEJ: 1) Cranz, 2) Schaad, 3) Resch, 4) Nillson (Szwecja), 5) Shou Nielsen (Norw.), 6) Hoferer (Niemcy), 7) Spokeli (Norw.), 8) Stopkówna (Polska), 9) Agnel (Francja), 10) Villian (Francja).

DRUŻYNOWO: 1) Niemcy, 2) Szwajcaria, 3) Francja, 4) Polska.

W biegu do kombinacji Andrzej Marusarz jest 12-ty, Wnuk 15, Orlewicz 16, Staszek Marusarz 27-ym.

PIERWSZE SKOKI NA KROKWI.

ZAKOPANE, 15.2. — Tel. wł. — Wczoraj przyjechała drużyna skoczków norweskich z Birgerem Ruudem na czele, który w niedzielę wygrał mistrzostwo Norwegii. Przyjechał też Myhra, który wyleczył się już z grypy. Asbjorn Ruud zapytany o prognozę pokazał z dumą na brata i powiedział: On wygra, jest w formie nadzwyczajnej. Rano trenowali skoczkowie zagraniczni: Bradl miał 70 m., Hasselberger 67,5, Kraus 69, Polak Schindler 70 m., Finn Valtanen 67,5. Było dużo upadków. gdyż przygotowanie skoczni nie jest jeszcze ukończone. Niemiec Heckel doznał poważnej kontuzji i nie będzie mógł startować.

WŁOCHY ORGANIZATOREM FIS W 1941 ROKU.

Na wczorajszym posiedzeniu kongresu FIS przyznano organizację mistrzostw narciarskich świata w roku 1941 Włochom.

Warszawa — Budapeszt 8:8

Budapeszt ma lepszych bokserów niż Węgry. To wynika jasno z porównania niedzielnego meczu polsko-węgierskiego ze środowym spotkaniem Budepeszt — Warszawa.

Pięściarze węgierscy zrobili dobre wrażenie aż do wagi lekkiej. Jest to stara polsko-madziarska tradycja pieczołowitego kultywowania dolnych wag. Reprezentacja nasza z tradycją tą już zerwała i wyrównała swój poziom, ale tym większe wyrwy zieją w ciężkich kategoriach związków okręgowych. W rezultacie — słabi zawodnicy pokonali bardzo słabych warszawskich. Trzy ostatnie walki zadecydowały o remisowym wyniku meczu.

Wegrzy wyciągneli z 2:8 na 8:8. Ogólnie biorąc, wynik jest dość sprawiedliwy i w żadnym razie Budapeszt nie może się uważać za pokrzywdzonego.

Reprezentanci Polski (Rotholc, Sobkowiak, Czortek, Woźniakiewicz, Kolczyński) dość niejednolicie. Żadnych zastrzeżeń nie można mieć w stosunku do walki Czortka i Kolczyńskiego.

Pierwszy imponował różnorodnością sposobów walki. W ostatnim roku Czortek przyzwyczaił nas do zwycięstw zdobytych niezmiernym zwarciem; dziś walczył na dystans, zmienił oderzenia, a inajting stosował jako jedną z wielu swych umiejętności. Zwycięstwo jego nad Bondim było wysokie i pełnowartościowe.

Kiedy Kolczyński punktował Dellicgo lewą, z galerii rozlegały się poedyncze gwizdy. Publiczność żąda od Kolki nokautu nie uznaje sukcesu punktowego. Takie nastawienie jest szkodnictwem — zarówno z punktu w. dzenia boksu polskiego. jak i z osobistego stanowiska Kolczyńskiego.

Kolczyńskiego nie trzeba namowiać na nokaut. Nokaut przyjdzie sam, jak się zdarzy sposobna chwila. Wychowywanie z Kolki nie boksera, ale punchera jest pomniejszaniem jego wartości, jest obniżeniem klasy naszego najlepszego pięściarza do poziomu Świrka. Tego przecież nikt z nas nie chce.

Rotholc zarobił dziś tylko jeden punkt. Utrata drugiego punktu opłaci się sowicie, jeśli przez tą walkę Rotholc zapoznał się z przeciwnikiem. Podanyi i Rotholc — to czołowe muchy Europy, i kto wie czy ta właśnie para nie znajdzie się w finale dublińskim. Wtedy jednak Rotholc bedzie musiał walczyć inaczej. Teraz poszedł źle taktycznie, bo nie docenił Podanyiego, ciosy jego inkasował i czekał na zadanie jednego jedynego uderzenia, po którym Węgier nie wstałby więcej z ringu.

To się nie udało. Podanyi jest fenomenem wytrzymałości. Po raz pierwszy od wielu lat widzieliśmy Rotholca wypompowanego pod koniec meczu. Publiczność orzekła, że Rotholc się skończył; naszem zdaniem — tylko się przeliczył.

Woźniakiewicz dobrze poprowadził walkę przez dwie rundy. W trzeciej, kiedy szanse jego stały jaknajlepiej, zaczął walczyć nieczysto, uwikłał się w faule i zaprzepaścił bliskie zwycięstwo.

Sobkowiak jest na dobrej drodze do powrotu do formy. Praca lewą ręka jest już znacznie dokładniejsza, niż np. na meczu ze Szwajcarami. Prawa jego wciąż szwankuje. Rozwinęła kondycja Sobkowiaka.

Miks wypadł bezbarwnie, nie doceniał jego przeciwnik. Neuding nie robi postępów. Neuding zarżnął się własnym tempem. Walczył ambitnie, ale był bokserem... Sowiński wyszedł na ring bez wiary w sukces, a tymczasem bił się nadspodziewanie dobrze. Walka z Szarkozim posiadała dramatyczne napięcie. Inna rzecz, że obowiązkiem sędziego ringowego było niedopuszczenie do masakry i wcześniejsze przerwanie walki.

Było to najjaskrawsze przekroczenie p. Słabickiego, który pozatem psuł walki niepotrzebnymi interwencjami, a milczał wtedy. kiedy faule wołały o pomstę do nieba (Woźniakiewicz, Neuding).

Na punkty sędziowali pp. Hieronimus (Berlin). Spitzer (Budapeszt) i Pasturczak (Warszawa). (erd)

Radosne i smutne dziwy

zimowych mistrzostw lekkoatletycznych w hali Przemyśla

Kula 15,29, skok wzwyż 1.86 m., 50 m. 5.7 sek., skok w dal 6.87 m., 3 km. 9.19.5 min. — oto chlubny dorobek zimowych mistrzostw Polski w Przemyślu.

Oczywiście w porównaniu z 14-ma rekordami. uzyskanymi w r. ub. w Poznaniu, rezultaty z Przemyśla są dość skromne. tym niemniej śmiało można powiedzieć, że tegoroczne mistrzostwa Polski wypadły doskonale.

Przede wszystkim Gierutto. Na początku bieżącego miesiąca był w bardzo złej formie. Gdy w mistrzostwach Warszawy rzucił 13.66, poważnie nas zaniepokoił. Tymczasem w ciągu kilkunastu dni Gierutto zmienia się nie do poznania. W Przemyślu był to już inny zawodnik. Z łatwością rzucił kulą 15.29 i skoczył wzwyż 1.81.

Jego zeszłoroczna forma w poznańskiej hali przewyższała znacznie przemyską. Jednakże polski „Mefistofeles" trenował wtedy znacznie więcej.

— Będziecie musieli się przyzwyczaić do moich słabych wyników — oświadczył nam Gierutto. — Rozpoczynam trenować dziesięciobój na... olimpiadę i nie mam zamiaru zwracać teraz uwagi na poszczególne wyniki.

No, trzeba się będzie przyzwyczaić. Żeby tylko w Helsinkach...

Rejske-Rowiński wstrząsnął w posadach gród Niedźwiadka (Przemyśl). 1.86 — skoczył tu jedynie Pławczyk. Według Janusza Kusocińskiego, Rejske jest największym talentem polskim w skoku wzwyż i przewyższa możliwościami nawet Pławczyka.

Posiadamy zbyt wiele doświadczenia i dlatego nigdy nie ryzykujemy dokładnych proroctw. W tym wypadku jednak śmiało można wróżyć dobrą karierę. Czy Rejske zostanie naprawdę klasowym skoczkiem, zadecyduje o tym odpowiedni trening. Warunki i talent posiada zgoła wyjątkowe.

Danowski rozwinął się bardzo i po krojem przypominał w Przemyślu najprzedniejsze wzory sprinterskie. Wyrównując „nieśmiertelny", zdawało sie, rekord Sikorskiego na 50 m. (5.7) zakwalifikował się do pierwszej klasy w Europie tzw. „ludzi startu".

O błyskawicznej szybkości Danowskiego na pierwszych metrach, pisaliśmy już niejednokrotnie. Dziś z radością możemy stwierdzić, że ona jeszcze wzrosła. Prawdopodobnie sezon bieżący będzie dla niego przełomowym.

Skoro już mowa o sprincie nie wolno ominąć Popka — rewelacji z 1937 roku. Popek jakby powrócił do siebie. Czas osiągnięty na 50 m. (5.9), zupełnie dobry, każe się spodziewać, że ambitny poznańczyk odegra jeszcze w naszym sprincie poważna rolę.

Marian Hoffman w pojedynku z Garnuszewskim, nie zawiódł swoich zwolenników. I choć o jeden tylko centymetr, ale zwyciężył. Hoffman, zrobił wrażenie bardzo „fit" (gotowego) i tylko dlatego pokonał „żywiołowy" talent Garnuszewskiego. Walka między nimi wniosła do zawodów tak rzadko spotykanej sensacji.

Soldan nie dopisał! zaszczytu walki z mistrzem olimpijskim. „Kusy" wycofał się z finału 3 km.

Świetny krakowianin, obdarzony sylwetką a la Węgier Szabo, wygrał „jak chciał". Jego czas — 9:19.5 — uwzględniwszy warunki halowe b. dobry. Tym więcej żałujemy, że nie doszło do pojedynku z „Kusym". Sądząc z przebiegu 3 km., stwierdzamy, już nie po raz pierwszy, że Soldan, przede wszystkim jest długodystansowcem.

Kusociński zadziwił w Przemyślu dwa razy. Raz doskonałym wynikiem (rekord) na 2 klm. 6:06.8, a drugi... wycofaniem się z finału 3 km. Jak się okazuje. „Kusy" miał małą utarczkę z organizatorami. Proponował puszczenie od razu finału 3 km. Wychodził on z założenia, że robić przedbiegi, gdy jest 14 biegaczy nie ma sensu, zwłaszcza. gdy ci sami zawodnicy muszą startować jeszcze na 800 m (sztafeta). Ponieważ zdecydowano przedbiegi, „Kusy" do finału nie stanał.

Jego forma uległa jeszcze wiekszej poprawie. Mamy wrażenie. że z Soldanem wygrałby na pewno.

Smutne wrażenie zrobił wystep Kucharskiego. Na 3 km. przebieg tylko 800 m. W sztafecie 3x800 dostał wyraźnie w skóre od czterystumetrowca Śliwaka. Doprawdy trudno uwierzyć, że były to jedynie „metody" treningowe. Na zdrowy „chłopski rozsądek", Kucharski jest poza formą, a wszystkie poprzednie wieści o jego renesansie były nieprawdziwe. Rok ubiegły Kucharski właściwie zmarnował. W tej chwili jest setną częścią siebie z Berlina.

Co będzie jutro?

Polonia warszawska i Stadion Chorzów podzieliły się drużynowym mistrzostwem hali. Polonia już od dwu lat wykazuje stałą poprawę materiału. Nie ma miesiąca by w szeregi „czarnych koszul" nie wstąpił jakiś niezły zawodnik, a co najważniejsze, Polonia dba o młody narybek. Stadion swą dobrą lokatę zawdzięcza w dużej mierze płci pięknej.

Organizacja zawodów zupełnie poprawna. Bieżnie przygotowane skrupulatnie. Bardzo twarde. Jako dezyderat na rok przyszły dla organizatorów programu stawiamy wniosek usunięcia sztafet wahadłowych. Wywołują one jedynie zamieszanie i nie kończą się b. często z powodu... zgubienia pałeczki. **(E. K.)**

ŁÓDŹ — LWÓW W BOKSIE

W niedzielę 19 bm. o godz. 16-ej odbędzie się w hali sportowej w parku im. Ks. J. Poniatowskiego w Łodzi mecz bokserski Łódź—Lwów.

Zestawienie par: Lubiński (Lw) — Szwed (Ł), Olbert (Lw) — Marcinkowski (Ł), Sidelników (Lw) — Spodenkiewicz (Ł), Chróstek (Lw) — Kowalewski (Ł), Bilyj (Lw) — Taborek (Ł), Kazimierczak (Lw) — Pisarski (Ł), Podkowicz (Lw) — Pietrzak (Ł), Szkwarkowski (Lw) — Dressler (Ł).

CZĘSTOCHOWA. BKS (Katowice) — MAKABI 11:5. Rozegrany ub. niedzieli w Częstochowie mecz bokserski z wynikiem 11:5 dla OZB, przyniósł gościom zasłużone zwycięstwo. Sprawcy przyjechali z Pilatem w ciężkiej, którema kontuzja lewej ręki nie przeszkodziła zasłużonego zwycięstwa w całej walce, Wiel. bowiem miejscowi dobrze punktowali kowe cm.

Przebieg poszczególnych walk

Waga musza: Rotholc — Podany

Zaczynają walkę bardzo ostrożnie. Podany zniecierpliwił się pierwszy i inicjuje kilka wypadów lewym prostym. Rotholc kontruje, ale bez efektu. Podany ośmiela się jeszcze bardziej, trochę żywiej atakuje, odkrywa gardę. Wtedy Rotholc wypuszcza prawy sierp poprawia z lewej, aż się Podany zatoczył na liny. Ogólnie spodziewano się, że Rotholc rzuci się teraz na przeciwnika, ale nie. Był dziwnie spokojny, wręcz powolny. W tej rundzie Podany inkasuje jeszcze dwa prawe Rotholca. W następnej sytuacja jest podobna. Ciosów wyjątkowo mało. Podany punktuje sporadycznie, ma szybszy lewy prosty. Pod koniec rundy nadział się jednak na dwie prawe Rotholca i kończy rundę groggy. Podczas pauzy oprzytomniał zupełnie i trzecia runda toczy się bez wyraźnej przewagi. Pod koniec obaj puchną, nie trafiają. Wynik nierozstrzygnięty.

Waga kogucia: Sobkowiak — Bogacs

Sędzia musi napomnąć obu zawodników, aby zaniechali tańca i zabrali się do walki. Sobkowiak zadaje kilka pojedynczych ciosów, po jednym z nich Bogacs pada, ale wnet wstaje i usuwa się do defensywy. W drugiej rundzie sam atakuje, Sobkowiak ogranicza się do kontrowania. Udają mu się specjalnie kontry z lewej. Sobkowiak ma więcej z walki, jakkolwiek trzecia runda pozostawiła jaknajgorsze wrażenia. Obaj nie trafiali. Wygrał Sobkowiak.

Waga piórkowa: Czortek – Bondi

Zaczynają walkę w bardzo szybkim tempie. Inicjatywę ma Czortek, który jest szybszy, więcej bije, aż trafia wreszcie idealnie na czysto w szczękę. Wygrywa pierwszą rundę w pięknym stylu. W następnych Bondi, wpada w zwarcie i często trzymał Czortek nie może się wyzwolić z tego zwarcia. Dopiero pod koniec rundy parę ciosów przechyliło szalę na jego korzyść. W trzeciej rundzie obaj są osłabieni i kończą bez sił. Wygrał Czortek.

Waga lekka: Woźniakiewicz — Mandi

Mandi czeka na kontrę, pozwala Woźniakiewiczowi atakować. Kontruje dobrze głównie lewą, w dolne partie. Wygrywa pierwszą rundę. W następnej sam przechodzi do ataku, ma kilka udanych akcji. W pewnym momencie sędzia ringowy coś mówi. Mandi odwraca głowę i dostaje cios, pada na deski, ale po kilku chwilach wstaje. Opanowuje się i utrzymuje inicjatywę dalej w swoich rękach. W trzeciej spuchł jednak zupełnie, obaj biją szeroko. Woźniakiewicz trafił więcej. Wynik nierozstrzygnięty. (maur.).

Kolczyński wygrywa z Dell

Węgier poddaje się po dwu rundach. Był to właściwie tylko sparring. Kolczyński demonstrował lewe proste, którymi trafiał zupełnie dowolnie tak, jak chciał. Bił na przemian to w szczękę, to znów od czasu do czasu w żołądek. Dell z respektem cofał się przed przeciwnikiem, trzymał wysoko gardę i nie próbował przechodzić do kontrataków. Kolczyński trzymał prawą na uwięzi.

W drugiej rundzie podobny charakter walki. Było zupełnie jasne, że jeden cios z prawej znokautuje Węgra. Kolczyński jednak oszczędził mu tej przykrości. Po dwu starciach Węgier do dalszej walki nie stanął.

Jakits wygrywa z Mikstem

Walka bardzo nieciekawa i stojąca na niskim poziomie. Dwie pierwsze rundy zupełnie bez historii. Węgier jest więcej agresywny, a Mikst nie zawsze potrafi w porę skontrować. Dopiero w trzeciej mecz staje się trochę więcej ożywiony. Jakits atakuje i trafia kilka razy z prawej. Zwycięstwo jego nie było wysokie, ale zasłużone.

Szigeti wygrywa z Neudingiem

W pierwszej rundzie nieznaczna przewaga Neudinga, którego Szigeti jednak dobrze trzymał na dystans lewą prostą. Neudink jest bardziej agresywny, ruchliwy.

W drugiej tempo się wzmaga, Neuding stara się trafić w żołądek co mu się kilka razy udaje. Szigeti jednak walczy coraz odważniej. przydusza Neudinga do lin i pakuje kilka soczystych uderzeń. Obaj zawodnicy dużo trzymają, kierownik walk ma sporo roboty. Runda dla Węgra.

W trzeciej Szgeti trafia częściej, niemal wszystkie ataki Neudinga, który bije zbyt szeroko kończą się kontrą Węgra. Starcie to pewnie wygrywa Szigeti.

Szarkozy nokautuje Sowińskiego

Mecz rozpoczyna się od lewej kontry Sowińskiego i zapowiada na wygraną warszawianina. Złudzenie! Szarkosy natychmiast dochodzi do głosu i zaczyna atak szerokimi cepami, które przeplata direktami. Sowiński kryje fatalnie, i jest zupełnie łatwym celem. Już w I-ej rundzie Sowiński jest groggy. W drugiej sytuacja coraz bardziej się pogarsza, staje się jasne, że Sowiński musi przegrać, a zachodzi tylko kwestia czy na punkty czy przez k. o. Kilka razy warszawianin odgryza się bardzo niebezpiecznie, ale ciosy Sowińskiego już nie mają dynamitu.

W trzeciej twarz Sowińskiego przedstawia krwawą maskę, ledwo utrzymuje się na nogach, pełni już teraz rolę worka treningowego. Wreszcie cios łaski — Sowiński wali się na deski i zostaje wykluczony. (K. G.).

Największym wrogiem sportu jest nadmierne wyolbrzymianie sukcesów. Dlatego też, po klęsce 14 : 2, zadanej Węgrom wołamy:

nie przesadzajmy w zachwycie!..

Bokserzy Niemiec i Włoch są nadal równymi przeciwnikami dla Polaków

Przeżywamy jeszcze raz mecz bokserski z Węgrami, nicujemy go od pierwszej do ostatniej walki.

— Panie prezesie — zwracamy się do mjr. Mirzyńskiego — czy rzeczywiście istnieje taka dysproporcja pomiędzy zeszłorocznym remisowym wynikiem w Budapeszcie a rezultatem w Poznaniu?

— Węgrzy byli u siebie w domu dużo mocniejsi. Podany jest teraz dużo słabszy. Jedynie Bondi wypadł lepiej w Poznaniu, gdyż w Budapeszcie właściwie przegrał z Koziołkiem. Sądzę, że Bondi poczynił postępy. Mandi również był w lepszej formie w Budapeszcie — przecież w niedzielę zakończył mecz z Woźniakiewiczem zupełnie wyczerpany.

Bezprzecznie dużo gorszy był w Poznaniu Jakits — na Węgrzech prowadził prawie przez dwie rundy z Pisarskim, a w Poznaniu w ogóle nie miał nic do powiedzenia.

Na Szigetim znać już ząb czasu, przez ostatni rok bardzo się pogorszył — to już nie jest bokser ale zapaśnik.

Następca Nagyego — Sarkösi jest dopiero pięściarzem ząbkującym, z którym żaden poważny zawodnik nie może się liczyć.

Węgrzy byli gorsi niż przed rokiem

Jednym słowem, drużyna węgierska spadła w klasie i nie można ją porównywać z zeszłoroczną.

A więc, mamy już jedno wytłumaczenie naszego tak wysokiego zwycięstwa. Czy jednak nasza ósemka jednocześnie tak stwardniała, tak skrystalizowała się, czy przedstawia tak wielką klasę, że istotnie nie mamy już sobie równych w Europie?

Niewątpliwie jesteśmy silni i to bardzo silni. Mamy dwu bokserów extra klasy, na których możemy bezwzględnie liczyć. Trzeba jednak przestrzec przed zbytnim optymizmem, który byłby usprawiedliwiony jeśli byśmy mieli drużynę złożoną z samych gwiazd.

Poziom boksu amatorskiego w Europie niewątpliwie spada. Szereg jednostek odeszło do obozu zawodników (Francja — Despeaux, Niemcy — Vogt, Włochy — Pittori), a pięściarstwo hołduje raczej sile fizycznej, a nie technice. Jest to zresztą odrębne zagadnienie, którego nie mamy zamiaru tu poruszać. Chodzi nam raczej o stwierdzenie, że nasi konkurenci są coraz słabsi.

My, dziennikarze musimy bardzo trzeźwo oceniać sytuację, bo wielkie sukcesy mogą wprowadzić zbyt wiele optymizmu, który jest wrogiem Nr 1 naszego boksu.

Waga musza

A więc, Jasiński zasłużenie wygrał z Podanym, ale po równej walce. Już nawet remis byłby dla niego wielkim sukcesem. Nie chcemy osłabiać wrażenia tego zwycięstwa, ale nie można ukrywać, że Jasiński nie jest ekstraklasą i równie dobrze może z każdym przeciętnym bokserem przegrać jak i wygrać. Jednym słowem, nie jest to jeszcze murowany punkt — na który można liczyć. Możemy się cieszyć, że mamy tak dobrą rezerwę, ale jednocześnie stwierdzamy, że Jasiński w dalszym ciągu znacznie ustępuje Rotholcowi.

W każdym razie na kategorię muszą musimy patrzeć na razie z optymizmem: Rotholc, Jasiński, Lendzin — to rezerwy, których nie potrzebujemy się wstydzić.

Koziołek zawodzi pokładane nadzieje

Dużo gorzej jest z wagą koguczą. Od kilku lat tyle nadziei pokłada się w Koziołku. Poznańczyk niewątpliwie narodził się niemal z rękawicami na rękach, zapowiadał się znakomicie. „To prawdziwy talent" — mówili trenerzy. I cóż... Koziołek jest niewątpliwie niezłym bokserem, ale jednak nie wyrósł ponad przeciętność. Pozostał bokserem takim, jakich wielu jest w Europie. Czy można mieć wieczną nadzieję, że dorówna kiedyś ekstra klasie. Sądzimy, że raczej nie.

Sobkowiak, który od szeregu miesięcy jest bez formy, nie może być również poważnie brany pod uwagę. A więc, w koguczej sytuacja jest groźna — jest to dziś nasz słaby punkt i jeśli nadal chcemy mieć supremację w Europie — musi być jaknajszybciej wzmocniony.

Czortek lepszy niż we Wrocławiu

Czortek jest jednym z faworytów na mistrza Europy.

— Czortek walczył dużo lepiej w Poznaniu niż na meczu z Niemcami we Wrocławiu — powiedział sędzia p. Hie onimus.

A więc, Czortek czyni postępy — pracuje nad sobą. Jest to nasz jasny i pewny punkt.

Niejasna sytuacja w lekkiej

W lekkiej sytuacja znów niezbyt jasna. Woźniakiewicz utrzymuje się na poziomie, ale to nie jest zawodnik, na którego punkty można liczyć. W Europie jest od niego wielu lepszych, jak chociażby: Peire Heese, Smith, nie mówiąc już o Mandim czy Nürnbergu.

Wokół Kowalskiego cisza — zdaje się, że nie trenuje. Szkoda! Rywalizacja Woźniakiewicz — Kowalski jest korzystna nie tylko dla tych dwu zawodników, ale i dla boksu polskiego.

Jasnym punktem jest Tomczyński, ale o nim zaczniemy mówić za rok czy nawet dwa lata.

Na Kolczyńskiego nie potrzebujemy narzekać. Jedyna w tej chwili troska, aby mimo służby wojskowej utrzymał swą formę aż do mistrzostw Europy.

Ale coby się stało w czasie, dajmy na to, chwilowej kontuzji Kolczyńskiego. Strach pomyśleć! Zastępcy Kolczyńskiego nie posiadamy i każdy rezerwowy w tej wadze byłby bliższy przegranej niż sukcesu. Z takim Węgrem Delli chyba nie potrafiłby wygrać żaden z Polaków. W tej kategorii jesteśmy wyjątkowo słabi, mimo że stale zdobywamy punkty.

W średniej — dzwonek ostrzegawczy

O Pisarskim również nie można mówić jako zawodniku ekstra-klasy. Łodzianin jest niewątpliwie dużo słabszy, niż dajmy na to, za czasów walki z Tillerem. Jest mniej bojowy, wkłada do walki mniej zapału i ambicji. Być może, że jest to oznaka przejęcia się hasłem: „dać z siebie tylko tyle, aby wygrać".

Często jednak jest to zapowiedź pierwszego dzwonka ostrzegawczego — gdy bowiem bokser traci bojowość — zaczyna się kończyć. Bodaj bylibyśmy złymi prorokami, ale bezprzecznie trzeba się poważnie liczyć, że Pisarski pewnego pięknego poranka będzie miał już dosyć pięściarstwa. I co dalej...? W rezerwie jest tylko Szufczyński. Troszkę mało jak na państwo mające pretensję do przodowania w Europie.

Szymura na poziomie

W wadze półciężkiej Szymura utrzymuje się na poziomie. Jest on niewątpliwie podporą reprezentacji, a że nabrał rutyny — można liczyć na jego przyszłe punkty. Dobra walka we Włoszech z Musiną jest pewnym miernikiem klasy Szymury. Niestety poznańczyk nie potrafił wznieść się do ekstra-klasy — czego dowodem były porażki z Vogtem. Po za Szymurą panuje zupełna pustka. Doroba się skończył, a Karolak nie potwierdził pokładanych w nim nadziei.

Piłat spoczął na laurach

W kategorii ciężkiej niepokojąca luka. Piłat zatracił chęć do boksu. Trzeba go teraz namawiać i prosić aby pokazał się na ringu. A jeśli taka chwila nadchodzi lepiej nie liczyć na zawodnika.

Białkowski może wygrywać z debiutantem Szatkösym, ale nigdy z dobrymi zawodnikami. Łukowski czy Węgrowski — to klasa Białkowskiego. Punkty w tej kategorii będzie nam bardzo ciężko wygrywać w przyszłych meczach.

Jakie więc można wyciągnąć wnioski z powyższych wywodów. Jesteśmy silni, przynajmniej w tej chwili, ale drużyna, która chce nadal królować — musi uzupełnić luki, musi pracować nad sobą, bokserzy reprezentanci muszą mieć konkurentów, bo tylko przez rywalizację podciągają się w formie. A zatem...? Tworzyć kadry! Na obóz przed Dublinem powinna być powołana cała szesnastka — a nie ósemka — jak to projektuje PZB.

Muszą być też zmobilizowane najmłodsze talenty z Tomczyńskim na czele. Czeka nas wielka praca, której zaniedbywać nie wolno.

Nie ma najlepszych w Europie

Czy jesteśmy w tej chwili najlepsi w Europie? Takie pytanie jest praktycznie nie rozwiązalne. Niemcy pobili nas we Wrocławiu — nie jest wykluczone, że zrewanżujemy się w Warszawie. Podobna sytuacja wytworzyła się z Włochami. Zdaje się, że najsłuszniej byłoby ustalić: nie ma w Europie bezkonkurencyjnej drużyny bokserskiej, a są nacje przodujące, do których zaliczamy Niemców, Włochów i Polaków.

K. Gryżewski



ZWYCIĘSKA REPREZENTACJA POLSKI
która rozgromiła Węgrów 14:2. Stoją od prawej: Jasiński, Koziołek, Czortek, Woźniakiewicz, Kolczyński, Pisarski, Szymura i Białkowski

Tenis

Aż do Maroka! Zaistniała perspektywa dalszego wyjazdu polskich tenisistów Baworowskiego, Tłoczyńskiego i Hebdy, po zakończeniu treningu na Riwierze. Mianowicie PZLT udzielił zezwolenia na tę ekspedycję w tym wypadku, o ile w Warszawie w kwietniu nie uda się zorganizować obozu treningowego pod kierunkiem zagranicznego instruktora.

Tenisiści opuszczają Warszawę w czwartek dn. 16 o godz. 16.40.

Słodówna grała mixta w Cannes wraz ze Szwajcarem Pfaffem i wygrała w 1ej kolejce z małżeństwem Giewer, w drugiej pobiła w ćwierćfinale zespół Swanwood, Aeschliman 6:3, 6:4.

W półfinale para polsko-francuska uległa groźnemu zespołowi Matheiu, Kho-Sin-Kie w stosunku 6:3, 0:6, 4:6.

Niemcy i Szwajcarzy zgłosili chęć przystąpienia do rozgrywek tenisowych o puchar Środkowej Europy i przysyłają swych delegatów na plenarne posiedzenie komitetu organizacyjnego, które się odbędzie 25 i 26 bm. w Warszawie.

Podróż po boiskach świata

BRAWO PIŁKARZE SZWAJCARII

W nawale aktualności zimowych mało kto myślał o piłkarzach. Sami Szwajcarzy zaabsorbowani mistrzostwami hokejowymi niewiele uwagi poświęcili swej drużynie, która wybierała się w ciężką drogę do Lizbony. Nie spodziewano się niczego dobrego! Przecież w szeregach jej było aż pięciu, a ściśle mówiąc nawet sześciu rezerwowych!

Brakło przede wszystkiem żelaznej pary obrońców Minelli — Lehman. Jakiż mógł być epilog tej trudnej eskapady na gorącym terenie Portugalii żądnej rewanżu za dwie poprzednie klęski?

Tym czasem młodzi Szwajcarzy wykazali, że są godnymi wielkiej tradycji. Pokonali Portugalię na jej własnym boisku w stosunku 4:2! Szwajcaria może się cieszyć i może być dumna ze swego narybku. Obawy, by po zeszłorocznych triumfach nie nastąpiło załamanie, są zdaje się przedwczesne. Drużyna, która wygrała w Lizbonie zdolna będzie zapewne do dalszych wielkich czynów, tym bardziej że absencja wielkich asów była tylko chwilowa, spowodowana zajęciami zawodowymi.

W roku bieżącym Polska gościć będzie w murach Warszawy reprezentację Szwajcarii. Dziś już cieszymy się, że drużyna nasza zmierzy się z przeciwnikiem, reprezentującym bezprzecznie czołową klasę Europy! Tym trudniejsze będzie zadanie i tym szczytniejszy obowiązek.

Zwycięstwo Szwajcarów w Lizbonie przy wiosennej pogodzie w obliczu 28.000 widzów było w zupełności zasłużone. Miała ona niemal przez 30 minut pierwszej połowy i przez całą drugą przewagę. Prowadziła 1:0 i 2:1, Portugalczycy dwukrotnie wyrównali, niemniej jednak Helweci zdobyli się na tyle energii, by ostatecznie przełamać opór przeciwnika. Szwajcarzy grali ładnie, skutecznie kombinując. Bramki zdobyli Aeby 2, Bickel i Sydler, dla Portugalii Cruz i Soeiro. Sędziował Francuz p. Capfdeville.

Składy drużyn były następujące:

SZWAJCARIA: Ballabio, Stelzer, Sauvain, Guinchard, Vernatti, Rauch, Bickel, Trello Abegglen, Walącek, Sydler Aebi.

PORTUGALIA: Azevedo, Vieira, Simoes, Perreira, Albino, Pinto, Cruz, Sousa, E. Santo, Soeiro, Mourao.

6 WRZEŚNIA Z JUGOSŁAWIA

Jugosłowiański Związek Piłki Nożnej zaproponował jako termin meczu Polska — Jugosławia, o puchar króla Piotra, 6 września (środa), jako dzień imienin królewskich.

PZPN godzi się zasadniczo na propozycję, ostateczne zaakceptowanie jej uzależnia jednak od stanowiska Rumunii, której zaproponowano spotkanie w Bukareszcie 3 września. PZPN chce bowiem odrobić za jednym zamachem obie te imprezy. Jako drugi termin z Rumunami wchodzi w rachubę ewent. 10 września, a więc po meczu w Belgradzie.

W związku z pertraktacjami na Południu, wstrzymano się z odpowiedzią do Finlandii, gdyż jak wiadomo, występy w krajach bałtyckich reprezentacji B mają odbyć się w dniach meczów reprezentacji A na Bałkanach. Spodziewać się należy, że Helsinki przyjmą ewentualny wcześniejszy termin i że na tym tle nie nastąpią nowe komplikacje.

Gorzej ma się natomiast sprawa z Norwegią, która jak wynika z oświadczenia jednego z dziennikarzy, zrezygnowała w roku bież. z rewanżu z Polską. W tym wypadku wyjazd na Północ ograniczył by się tylko do Szwecji, natomiast rewanż z Norwegią można by połączyć w przyszłym roku z wyjazdem do Kopenhagi.

NAJBLIŻSZE MECZE AKS-u

Amatorski K. S. zmierzy się w najbliższą niedzielę z mistrzem Polski w Hajdukach. 26 bm. w Chorzowie I gościć będzie K. S. Dąb. 5.III przyjmuje AKS. lidera ligi śląskiej — Czarnych z Chropaczowa, a 12 marca zjedzie do siedziby Amatorskiego mistrz ligi zagłębiowskiej — K. S. Brygada z Częstochowy. (hr)

NOWY SKŁAD NIEMCÓW PRZECIW JUGOSŁAWII

Niemiecki Związek Piłki Nożnej znajduje się w obliczu poważnego sezonu. Program przewiduje 11 spotkań międzynarodowych, z tego tylko jedno z Jugosławią, odbędzie się na terenie Niemiec, reszta to wyjazdy do: Florencji, Paryża, Luksemburga, Kopenhagi, Oslo, Tallina, Sztokholmu, Rygi, Jugosławii i Szwajcarii.

Nic dziwnego, że trzeba przygotować nie tylko twardą, silną drużynę, ale też i odpowiednie rezerwy. Stąd też zespół przeciw Jugosławii (26 bm. w Berlinie), ma charakter eksperymentalny i zawiera kilka nowych nazwisk. Przedstawia się następująco: Klodt, Janes, Streitle; Kitzinger, Tibulski, Kupfer; Biallas, Stroh, Gauchel, Hahnemann, Urban.

Piłkarze węgierscy we Francji i Holandii

Dnia 19 bm. wystąpi reprezentacja Budapesztu w Lille przeciw Francji północnej. Z Lille udadzą się Węgrzy do Rotterdamu, gdzie 26 bm. zmierza się z Holandią.

Czy Sparta praska odwiedzi Kraków?

Praga, w lutym

Cracovia wystosowała pod adresem klubów czeskich Slavii i Sparty zaproszenie do Krakowa. Slavia ostatecznie odmówiła, bo ma już terminy zajęte meczami w Rumunii, natomiast Sparta gotowa jest skorzystać z okazji.

Mistrz Czechosłowacji walczy 6-go kwietnia w Berlinie przeciwko Tennis Borusii a 19 kwietnia w Brukseli z Diables Rouges. W czasie Wielkiej Nocy grać miała Sparta w Holandii, ale mecze te nie zostały jeszcze sfinalizowane. Drużyna praska postanowiła więc skorzystać z zaproszenia Cracovii i odnowić kontrakt z Polską. Taka jest decyzja kierownictwa klubu. Obecnie chodzi tylko o uzgodnienie warunków finansowych.

Jeśli gościna Sparty w Krakowie dojdzie do skutku, to królewski gród ujrzy jeden z najsilniejszych obecnie zespołów kontynentalnych. Sparta jest mistrzem Czecho-Słowacji za ostatni rok, a przed tygodniem wygrała turniej o tzw. srebrną piłkę. Decydujący mecz zremisowała ze Slavią 3:3.

Gra ona ostatnio w składzie: Klenovec, Burger, Ctyroky, Kostalek, Boucek, Kolsky, Riha, Senecky, Nejedly, Rulc i Rado. Cała ta jedenastka nosiła koszulki reprezentacyjne, tworzy trzon drużyny repreezntacyjnej.

Podczas gdy Slavię, zdobywcę ostatniego Mitropacupu cechuje gra miękka, okraszona technicznymi kruczkami, Sparta ma opinię drużyny twardej, niezwykle bojowej, nieustępliwej, miażdżącej swoich przeciwników. Gdy przyrównać te dwie drużyny do bardziej znanych w Polsce klubów wiedeńskich, to Sparta podobna będzie do Rapidu a Slavia do Austrii.

W każdym bądź razie gratulować należy Cracovii wyboru znakomitej drużyny.

F. Kał.



ZWYCIĘSKA DRUŻYNA POLONII (WARSZAWA)
w klasyfikacji zespołów na lekkoatletycznych mistrzostwach zimowych w Przemyślu

Gedania na czwartej pozycji

Tytuł mistrza Prus Wschodnich i Gdańska zdobyła drużyna olsztyńskiego klubu Wojskowego Hindenburg — Allenstein nie przegrywając w 15 spotkaniach ani jednego meczu. Aczkolwiek drużynie tej pozostały jeszcze do rozegrania trzy mecze, jednak wyniki ich nie będą miały wpływu na fakt, że tytuł mistrzowski został już przez nią zdobyty. Gedania znajduje się na razie na czwartym miejscu w tabeli. Drużyna Polska ma do rozegrania jeszcze cztery mecze, wyniki których mogą utwierdzić Polaków na tej dość wysokiej pozycji w tabeli mistrzowskiej. (ok)

Nowy wyłom w hegemonii

Finowie wygrywają sztafetę 4x10 km

2) Szwecja, 3) Włochy, 4) Norwegia

Poniedziałek.

Upragniony śnieg nieprzyszedł i z ciężkim sercem trzeba było przełożyć bieg sztafetowy 4x10 klm. na północne stoki Bubałówki. W ciągu niedzieli i nocy na poniedziałek dokonano niezmiernej pracy: wybudowano trybuny, kabiny telefoniczne, a przede wszystkim świetnie przygotowano trasę. A przecież aż 7 klm. trzeba było zwozić śnieg.

Nie była to trasa idealna, za mało była urozmaicona, za mało miała ostrych skrętów, stromych podejść, zjazdów. Typowa trasa dla zawodników silnych, nie bawiących się w finezję techniczną. Dlatego może sztafeta przyniosła sensacyjną porażkę Norwegów. Zajęli oni czwarte miejsce, ustępując nietylko Finom i Szwedom ale i Włochom. Dotąd w tej konkurencji walczyli tylko z Finami i często wygrywali. Trasa ta odpowiadała zato specjalnie Szwedom. Zagrozili oni też poważnie Finom, a po drugiej zmianie przez chwilę nawet prowadzili.

Porażki Norwegów nie tłomaczy nawet niedyspozycja Oddena, który pobiegł tylko dlatego, że rezerwowy Lillegjelten był chory. Odden na pierwszej zmianie przybiegł do mety jako siódmy, bijąc tylko Polaka, Jugosłowianina i Węgra. Najlepszy Norweg, Hoffsbakken, jednak zajął też dalekie miejsce — siódme — za całą elitą skandynawską. Norwegowie biegli więc źle i w najlepszym wypadku mogli byli być na trzecim miejscu przed Włochami. Kiedy FIS kruszy mur hegemonii norweskiej.

Tylko Orlewicz...

Występ Polski wypadł również fatalnie. Nie zajęliśmy coprawda przed ostatniego miejsca, co byłoby ostateczności, ale pobiliśmy tylko Jugosławię i Węgry. A przecież u Jugosłowian warunki treningowe były jeszcze gorsze niż u nas. Na pierwszej zmianie byliśmy na dziewiątym miejscu, potem doskonały bieg Orlewicza wysunął nas na miejsce ósme i na nim już zostaliśmy do końca. Być może, że gdyby Matuszny pobiegł lepiej, Nowacki dałby z siebie więcej i pobilibyśmy Francuzów. A tak „murzynek" widząc, że sytuacja jest beznadziejna pofolgował sobie, myśląc o środowej osiemnastce i uzyskując mimo to dobry czas.

Najbardziej zawiódł Karpiel. Chorował on dłuższy czas i nie starował bodaj w żadnym poważniejszym biegu w tym sezonie. Mimo to został wystawiony. Być może kapitan PZN miał dane o jego dobrej formie. Ale że dane te były błędne — to nie ulega wątpliwości. Karpiel ruszył ze startu doskonale, na ślad wpadł pierwszy, ale prędko przyszły meldunki, że mijają go wszyscy. Tłomaczył się potem, że nie miał sił, że dusił go silny, zimny wiatr, że było mu niedobrze.

Nikt nie jest w stanie powiedzieć czy gdyby pobiegł np. Klocek lub Wnuk, który chciał startować, wynik Polski nie byłby lepszy. Ale właśnie to, że nikt tego nie może powiedzieć, świadczy o tym, że sztafeta była źle przygotowana, że niezbędna była eliminacja lub inny sprawdzian formy.

Bardzo źle zaczął się dla nas FIS. Zjazdy i sztafeta nie przysporzą nam laurów sportowych, brak śniegu — nie przysporzy laurów turystycznych.

Sukces Włochów

Równie przykrą niespodziankę jak Polska sprawiła tylko Norwegia. Inne państwa mają szereg wspaniałych momentów. Niezawodne Włochy zrehabilitowały się za porażkę w Lahti. Od pierwszej zmiany wysunęły się na trzecie miejsce i nie odstąpiły go do końca. W klasyfikacji ogólnej, miarodajnej, gdyż była tylko jedna pętla — zajęli Włosi 11 — 13 miejsca. Dla Szwecji nie mogli być niebezpieczni, nawet gdyby Baur pobiegł lepiej.

Najlepszym środkowym europejczykiem był jednak nie Włoch, a Niemiec Bach, który biegnąc na trzeciej zmianie pobił wszystkich rywali. W ogólnej klasyfikacji uplasował się na dziewiątym miejscu.

Niezwykle równą drużynę mieli Szawjcarzy — 16, 16, 17 miejsca świadczą o tym wymownie.

Francuz Gidre był sensacją, gdyż wpadł na metę na pierwszej zmianie — zupełnie nieoczekiwanie — jako czwarty. Jego rodacy pobiegli jednak już słabiej. Orlewicz i Nowacki pobili ich wszystkich.

Orlewicz zajął miejsce 19-te, Nowacki 22-gie, prawie, że tak jak w zjazdach. W klasyfikacji etapów najlepszy był Nowacki (piąty). Orlewicz był szósty. Karpiel i Matuszny przedostatni.

Karpinen — asem!

Najlepszy czas dnia uzyskał „weteran" klas Karppinen przed dwoma młodymi Szwedami, Pahlinem i Stenvallem. Stenvall był jedynym z bohaterów, on to bowiem minął renomowanego sprintera fińskiego Alakulpi i wysforwał się na czoło.

Bieg nie był pozbawiony emocji. Najpierw prowadzenie Karpiela i jego załamanie się, potem załamanie się Norwega Oddena i wspaniałe odrabianie utraconego terenu przez trzech następnych. Nie wiele brakowało — tylko 17 sekund — aby z siódmego miejsca Norwegia wyszła na trzecie.

Zażarty pojedynek rozegrał się też między Francją i Niemcami o szóste miejsce.

I największa, najsmutniejsza dla widzów emocja — bieg Polaków, strach, że dogonią ich nawet Jugosłowianie, i promyk niespełnionej nadziei, że Nowacki minie Francuza Mermoud.

W kolejce, w drodze powrotnej, ktoś powiedział: „Dobrze, że nie przyjechali Czesi, że nie ma już Austrii i HDW".

St. R.

Sztafeta w cyfrach

Wyniki ogólne:

1) Finlandia 2:08:35.
2) Szwecja 2:09:43.
3) Włochy 2:13:38.
4) Norwegia 2:13:35.
5) Szwajcaria 2:15:43.
6) Niemcy 2:16:33.
7) Francja 2:18:04.
8) Polska 2:19:42.
9) Jugosławia 2:22:49.
10) Węgry 2:40:15.

Wyniki indywidualne

1) Karppinen 31:28, 2) Stenvall 31:47, 3) Pahlin (Szw.) 31:48, 4) Pitkanen 31:54, 5) Haegglund (Szw.) 32:26, 6) Alakulpi (Fin.) 32:34, 7) Hoffsbaken (N) 32:30, 8) Bach (N) 32:36, 9) Oikinuora (Fin.) 32:39, 10) A. Compagnoni (Wł.) 33:02, 11) S. Compagnoni (Wł.) 33:04, 12) Fosseide (Nor.) 33:07, 13) Jammaron (Wł.) 33:15, 14) Soguel (Szw.) 33:19, 15) Gindre (Fr.) 33:30, 16) Borghi (Szw.) 33:50, 17) Freiburghaus (Szw.) 33:57, 18) Evensen (Nor.) 34:02, 19) Orlewicz (Polska) 34:08, 20) Lochbiechler (N) 34:16, 21) Baur (Wł) 34:17, 22) Nowacki (Polska) 34:32, 23) Gamma (Szw.) 34:37, 24) Burk (Niem.) 34:41, 25) Arnaud (Fr.) 34:46, 26) Cretin (Fr.) 34:49, 27) Odden (Nor.) 34:56.

Kolejność na etapach

I etap

1) Pitkanen (Fin.) 31:54, 2) Haeglund (Szw.) 32:26, 3) A. Compagnoni (Wł.) 33:02, 4) Gindre (Fr.) 33:30, 5) Freiburghaus (Szw.) 33:57, 6) Lochbiechler (N) 34:16, 7) Odden (Nor.) 34:56, 8) Smolej (Jug.) 35:30, 9) KARPIEL (Pol.) 35:37, 10) Gyorgi (Węg.) 41:50.

II etap

1) Stenvall (Szw.) 31:47, 2) Alakulpi (Fin.) 32:34, 3) S. Compagnoni (Wł.), 33:04, 4) Fosseide (Nor.) 33:07, 5) Soguel (Szw.) 33:19, 6) ORLEWICZ (POL.) 34:08, 7) Cretin (Fr.) 34:49, 8) Woess (Niemcy) 35:00, 9) Kerstein (Jug.) 35:26.

III etap

1) Bach (Niemcy) 32:36, 2) Oikinuora (Fin.) 32:39, 3) Westberg (Szw.) 33:42, 4) Borghi (Szwaj.) 33:50, 5) Evensen (Nor.) 34:00, 6) Baur (Wł.) 34:17, 7) Arnaud (Fr.) 34:46, 8) MATUSZNY (POL.) 35:26, 9) Zemva (Jug.) 35:54.

IV etap

1) Karppinen (Fin.) 31:28, 2) Pahlin (Szw.) 31:48, 3) Hoffsbaken (Nor.) 32:32, 4) Jammaron (Wł.) 33:15, 5) NOWACKI (POLSKA) 34:31, 6) Gamma (Szw.) 34:37, 7) Burk (Niemcy) 34:41, 8) Mermoud (Francja) 34:59, 9) Klancnik (Jug.) 35:59.

Czasy drużyn

I ETAP: 1) Finlandia — 31:54, 2) Szwecja — 32:26, 3) Włochy — 33:02, 4) Francja — 33:30, 5) Szwajcaria — 33:57, 6) Niemcy — 34:16, 7) Norwegia — 34:56, 8) Jugosławia — 35:30, 9) Polska — 35:37, 10) Węgry — 41:50.

II ETAP: 1) Szwecja — 1:04:13, 2) Finlandia — 1:04:18, 3) Włochy — 1:06:06, 4) Szwajcaria — 1:07:16, 5) Norwegia — 1:07:23, 6) Francja — 1:08:19, 7) Niemcy — 1:09:16, 8) Polska — 1:09:45, 9) Jugosławia — 1:10:56 i 10) Węgry — 1:22:25.

III ETAP: 1) Finlandia — 1:37:07, 2) Szwecja — 1:37:55, 3) Włochy — 1:40:23, 4) Szwajcaria — 1:41:06, 5) Norwegia — 1:41:25, 6) Niemcy — 1:41:52, 7) Francja — 1:43:05, 8) Polska — 1:45:17, 9) Jugosławia — 1:46:50, 10) Węgry — 2:01:12.

Oficjalny czas zawodów FIS mierzony jest podobnie jak na Igrzyskach Olimpijskich chronometrem Omega.



SZWECJA OBEJMIE ZA CHWILĘ PROWADZENIE
w sztafecie 4X10, wyprzedzając dzięki biegowi Stenvalla — Finlandię

Nieuzasadnione złudzenia i... przykre proroctwo

ZAKOPANE, 13 lutego.

Przed startem do biegu rozstawnego żywo były komentowane wśród „szarej publiki" szanse Polaków. — Czwarte miejsce — mówili jedni, nie bardzo orientując się w naszych możliwościach. Szóste — mówili trzeźwiejsi. Zaledwie garstka pesymistów mówiła o miejscu ósmym i dziewiątym.

Ale i tym zrzedła mina, gdy na pierwszej zmianie Polak przeszedł przedostatni. Zrzedły miny, albowiem nawet najwięksi pesymiści żywili jednak pewne nadzieje.

A przecież przed startem nastrój był zupełnie inny: byli przecież tak długo na obozie — mówiono — wszyscy byli w formie, zresztą Murzynek wszystko nadrobi.

Rozmawiałem przed startem z Wnukiem, który ostatecznie nie wszedł w skład sztafety.

— Właściwie żałuję, że nie biegam dzisiaj — usłyszałem. — Warunki są doskonałe, poprostu wyjątkowe. Śnieg bardzo nośny, umiejętna praca rąk na trasie powinna dziś decydować o wszystkim. Silne ręce przy dobrej technice są dzisiaj ogromnym forem.

— Miał pan startować w sztafecie, więc napewno interesował się pan mocno jej składem. Co pan sądzi o dzisiejszym zespole?

— Najsłabszy punkt sztafety to Karpiel. Niedawno przecież chorował trochę, uważam, że nie powinien dzisiaj biegać. Raczej trzeba było wstawić Wowkonowicza, lub ostatecznie Klocka. Najlepszym byłby chyba Wowkonowicz.

A inni? Nowacki jest bezsprzecznie najlepszym, w doskonałej formie jest także Orlewicz. Nie jestem tylko pewny, czy tak krótka trasa będzie Orlewiczowi odpowiadała. Jest on stanowczo lepszy na osiemnastkę, ale i dzisiaj powinien wyjść zupełnie dobrze.

Zaś co do Matusznego nie mam żadnych zastrzeżeń, wszedł do sztafety zupełnie zasłużenie i napewno pobiegnie nieźle.

Gdy jednak widzę, jak biegają inne sztafety — nie chce mi się wierzyć, abyśmy w ogólnej klasyfikacji potrafili wyjść na jakieś lepsze miejsce...

Słowa Wnuka były zaiste prorocze. Lepszego miejsca nie potrafiliśmy osiągnąć. Karpiel okazał się najsłabszym punktem sztafety.

Kilka minut po przybyciu na metę Karpiela odnalazłem go w namiocie. Ubierał się właśnie. Był bardzo zmęczony, było to zupełnie widoczne. Zresztą przyznał się do tego odrazu.

— Trasa zmęczyła mnie mocno. Starałem się po starcie wysunąć na czoło, aby pierwsze kilometry raczej zjazdowe przejść pierwszy. Nic na tym nie traciłem, narty miałem wysmarowane doskonale, śnieg był doskonały. Dosyć długi czas szedłem na czele, jednak na pierwszych podbiegach zrobiło mi się niedobrze i dałem się ostatecznie wyminąć. Może wypadłbym lepiej, gdyby nie wiatr, który wiał prosto na mnie przez połowę trasy.

Narzekanie na wiatr było najzupełniej słuszne. Trzeba jednak stwierdzić, że wiatr ten przeszkadzał wszystkim, wszyscy więc mieli trochę zepsute przez wiatr wyniki.

Orlewicz po przyjściu na metę wyglądał zupełnie świeżo. Narzekał jednak na zmęczenie, którego nie było po nim widać. — Mordercza trasa — określił krótko. — I wyjątkowo odpowiednia dla Finów. Dużo płaskiego, po którym możnaby biec naprawdę szybko, gdyby tory były lepiej wyrobione.

Matuszny: Trasa ciężka, dla mnie bardzo męcząca.

Nowacki: Trasa zupełnie łatwa, dobrze poprowadzona. Mogłem być kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt sekund lepszy, lecz oszczędzałem się na osiemnastkę.

A publiczność po ukończeniu sztafety? Entuzjazmowała się po przybyciu Fina, biła brawa Szwedowi i Włochowi. Po tym rozpaczała, gdy długi czas nie było widać Polaka.

— Ciąg, Murzynek. Ciąg! — krzyczała, gdy Nowacki lekko dobiegał do mety. Ale rozczarowanie było wielkie, sypało się wiele zarzutów pod adresem P. Z. N., który nie umiał wychować naprawdę dobrych zawodników.

J. St.

Co mówią goście

Po biegu sztafetowym rozmawialiśmy z dziennikarzami norweskimi.

— Trudno przyzwyczaić się naszym zawodnikom do waszego klimatu — mówią nam oni — i tym tłumaczymy sobie porażkę nie tylko ze Szwedami, ale i z Włochami.

Jest to dla nas dość przykre, dotąd bowiem zawsze mieliśmy drugie albo pierwsze miejsce.

Odden (pierwsza zmiana) był chory, a zapasowy czuł się jeszcze gorzej i nie można go było wystawić. Później myśleliśmy nawet, że Hoffsbaken na ostatniej zmianie przegoni Włochów, ale nie udało się.

*

Niemcy cieszą się przede wszystkim z wyniku Bacha, który, idąc na trzeciej zmianie, miał najlepszy czas ze środkowej Europy, uciekł od Polski i przegonił Francję.

— Jest to nasza największa rewelacja, wygrał już 18 km w Oberhofie. Miał czas niemal identyczny z Hoffsbakenem i pokonał Szwajcarów.

Mogliśmy mieć jeszcze lepsze miejsce. Lochbilcher (pierwsza zmiana) złamał nartę i stracił dużo czasu, poza tym dostał kurczów. Leupold nie był wystawiony, bo dystans ten jest dla niego za krótki. Była to trasa typowa dla zawodników silnych, dlatego mieli tu przewagę Skandynawowie. Leupold jest technikiem i nie miał by tu wiele do powiedzenia, po co więc było go męczyć.

*

Vico Rigassi, najpopularniejszy dziennikarz szwajcarski: „Jesteśmy bardzo zadowoleni z wyniku. Gdyby Gamma startował bez gorączki, wyszlibyśmy jeszcze lepiej, ale Norwegów byśmy nie pobili. Cieszymy się, że Szwajcarzy i Włosi mają coraz ściślejszy kontakt ze Skandynawią. Bieg był bardzo ładny i udany. Zaimponowaliście mi organizacją. W 24 godziny dokonaliście cudu!

*

Attila Camisa, specjalny wysłannik największego pisma włoskiego „La Gazetta della Sport": „Jesteśmy bardzo zadowoleni z wyniku. Dowiedliśmy, że naprawdę dorównaliśmy Skandynawom. W 1937 r. pobiliśmy Szwedów, teraz Norwegów. Trasa była bardzo dobra i szalenie szybka".

Akademicy

jadą do Trondheim

KATOWICE. Siedmiu hokeistów warszawskiego AZSU-u uwija się od tygodnia na lodowisku miejskim — zaprawiając się pod okiem mgr. Ludwiczaka i dr. Zielińskiego do Akademickich Mistrzostw świata. Grupa ta trenuje codziennie, a jedynie w ub. sobotę maszyneria „Torkatu" nawaliła i brak lodu uniemożliwił zaprawę. Uczestnicy kursu mieszkają w Domu Sportowym przy ul. Kilińskiego: wikt, lokum i zajęcia codzienne odpowiadają Akademikom, a że forma ich, zwłaszcza jeśli chodzi o stronę kondycyjną, jest bez zarzutu, spodziewać się należy, że obóz wyda odpowiednie owoce. Zastrzeżenie budzić może tylko zgranie, gdyż poznańczycy Firlik i Patrzykąt — z niewiadomych przyczyn nie stawili się na kursie treningowym.

Obóz zamknięty został we wtorek. W środę po południu nastąpi wyjazd hokejowej reprezentacji akademickiej do Poznania, gdzie przyłączy się do ekspedycji bramkarz Muszyński, Patrzykąt i Firlik oraz p. Kocaj, który obok p. Kwast kieruje wyprawą.

Z Poznania podążą akademicy via Zbąszyń —Berlin do Oslo i Trondheim, gdzie Polacy przybędą tam 18 bm.

Akademicka Olimpiada Zimowa odbędzie się w dniach 19—26 bm. w następujących gałęziach sportu: hokej, narciarstwo, jazda szybka i figurowa na łyżwach. Polska reprezentowana będzie jedynie w hokeju.

Powrót naszej reprezentacji do kraju nastąpi w dn. 1 marca rb.

Reprezentacja nasza wystąpi w Norwegii w następującym składzie: Muszyński (Poznań), mgr. Ludwiczak (Katowice) Bokoś (Chwilowo Warszawa), pierwszy atak: Firlik (Poznań), Zieliński (Katowice), Patrzykąt (Poznań); drugi — Kopeć (W-wa), Dolecki (W-wa) i Rozbicki (W-wa).

Wszyscy rezerwowi należą do AZS-u warszawskiego: Kurowski (bramkarz), Głuski i Więckowski. (hr)

Młode rakiety Francji

mogą zabłysnąć w sezonie

Paryż, w lutym

Francuzi mają doskonały materiał tenisowy, szczególnie w hali, gdzie decyduje tempo. W Sztokholmie pokonał Bolelli — Henkla, w Paryżu Pelizza wygrał po kolei z Borotrą, Henklem i Menzlem. Poza tym istnieją jeszcze Petra i Destremeau, którzy są nie co lepsi niż Bolelli i Pelizza.

Jest rzeczą jasną, że z tych płotek rozwiną się kiedyś ryby. Przez własną lekkomyślność Francuzi stracili puchar króla szwedzkiego. Sukcesy Pelizzy są jako tako pocieszeniem. Zwycięstwa nad Borotrą, Henklem i Menzlem są czymś więcej, niż szczęśliwym przypadkiem.

Niestety, istnieje wciąż jeszcze niebezpieczeństwo, że zbyt prędki sukces uderzy młodzieńcowi do głowy, szczególnie gdy chwalcy nie znają umiaru. Mianuje się czempionami ludzi, którzy nimi jeszcze nie są. Czyż angielscy i francuscy dziennikarze nie okrzyknęli Henkla większym mistrzem, niż Cramm, z chwilą gdy wygrał mistrzostwa Francji w Auteuil? I to tylko z tej przyczyny, że pokonał słabego Austina. Dziś wydaje się to śmieszne. Cały świat wie, że Henkel nie dorósł do klasy Cramma.

Pelizza pokonał starzejącego się Borotrę i od roku 1937 przecenianego Henkla. Więcej warte jest jednak zwycięstwo nad Roderichem Menzlem. Menzel nie należy wprawdzie do graczy wytrzymałych, ale jest bezsprzecznie jednym z najinteligentniejszych tenisistów i wie dokładnie, jak najlepiej rozwiązać partię taktycznie. Przegrał w czterech setach, gdyż już po pierwszym był zmęczony. Zasługą Pelizzy jest, że zmusił Menzla do nadzwyczajnego wysiłku w pierwszym secie.

Teraz powstaną zapewne cudowne opowieści o cudnym talencie Pelizzy. Francuz należy do kategorii młodych zawodników dobrych tylko w ataku. Gdy znajdą się w pozycji obronnej, tracą głowę i nerwy. Menzel wiedział o tym doskonale, nie był jednak w stanie zepchnąć Pelizzy do defensywy, gdyż nie dorósł do tempa w hali. Na powolniejszych kortach sprawa wyglądała by inaczej, również Henkel miałby w tym wypadku lepsze szanse.

Materiału we Francji nie brak, jest go więcej, niż w każdym innym kraju, naturalnie poza Ameryką i Australią. Tylko fałszywe metody wychowawcze doprowadziły do zmarnowania. W tej chwili należy więc zanotować jedno: zdobycie mistrzostwa w hali jest początkiem a nie ukoronowaniem kariery! Czempioni nie rodzą się z perspektywy lokalnej. Miarodajna jest tylko arena światowa. A triumf, po którym nie ma nowego świtu — jest bezwartościowy.

Edgar

Slalom panów

1) Rominger (Szwajcarii) 2.01.6, 2) Jennewein (Niemcy) 2.05.3, 3) Walch (Niemcy) 2.08.8, 4) Cranz (Niemcy) 2.09, 5) Lantschner 2.19, 6) Berg (Norwegia) 2.21.3, 7) Pracek (Jugosławia) 2.22.2, 8) Agnel (Francja) 2.30.9, 9) Marcelli (Włochy) 2.31.2, 10) Hanson (Szwecja) 2.31.8, 11) Koernberg (Norwegia) 2.33.8, 12) Lacedelli (Włochy) 2.37.9, 13) Molitor (Szwajcaria) 2.38.3, 14) Wyller (Norwegia) 2.38.5, 15) Schindler (Polska) 2.38.5, 16) Zając Marian (Polska) 2.39.2, 17) Czech Bronisław (Polska) 2.45.1, 18) Robbi (Szwajcaria) 2.47, 19) Erikson (Norwegia) 2.49.9, 20) Nogler (Włochy) 2.53, 21) Heim (Jugosławia) 2.53.2, 22) Couttet (Francja) 3.00.2, 23) Laforgue (Francja) 3.32.0, 24) Palmer Tomkinson (Anglia) 3.36.1.

W klasyfikacji drużynowej: 1) Niemcy (Jennewein, Walch, Cranz) 6:23.1, 2) Szwajcaria 7:26,9, 3) Norwegia 7:33.6, 4) Włochy 8:02,1 5) Polska 8:02.8, 6) Francja 9:03.1.

Klasyfikacja kombinacji alpejskich przedstawia się następująco: 1) Jennewein (Niemcy) 345.6 pkt., 2) Wallach (Niemcy) 352; 3) Romminger (Szwajcaria) 553; 4) Cranz (Niemcy) 357,6; 5) Lantschner (Niemcy) 359,8; 6) Berg (Norwegia) 569,5; 7) Aguel (Francja) 378,8; 8) Hansson (Szwajcaria) 382,2; 9) Molitor (Szwajcaria) 383,7; 10) Marcellin (Włochy) 392,4; 11) Kvernberg (Norwegia) 392,8; 12) Pracek (Jugosławia) 401,7; 13) Robbi (Szwajcaria) 417,8; 14) Nogler (Włochy) 418,6; 15) Schindler (Polska) 420,7; 16) Czech Bronisław (Polska) 421.8; 17) Coutter (Francja) 422.2; 18) Lacedelli (Włochy) 427,8; 19) Heim (Jugosławia) 438,9; 20) Lafourge (Francja) 447,2; 21) Wyller (Norwegia) 447.8; 22) Zając Marian (Polska) 448,7; 23) Palmer Tomkinson 464.9.

W klasyfikacji drużynowej w kombinacji alpejskiej o mistrzostwo świata: 1) Niemcy z notą 1008,3; 2) Szwajcaria 1110,4; 3) Norwegia 1129,2; 4) Włochy 1149,8; 5) Francja 1193,9; 6) Polska 1223,8.

MEGAN TAYLOR MISTRZYNIĄ ŚWIATA

Megan Taylor doczekała się wielkiego sukcesu przed odwieczną rywalką Cecylią Coledge! Inna rzecz, że triumf był łatwy.

Piękna Cecylia zjawiła się o 8-ej rano na praskim torze zrobiła dwie figury z bolesnym grymasem na twarzy i... rozpłakała się na dobre. Zapalenie ścięgna wytrąciło ją z konkurencji.

Nie były to zresztą jedyne łzy, jakie popłynęły w dniu tym z pięknych oczu. Jawne sędziowanie ma swoje złe i dobre strony. Dobre, gdyż umożliwia widowni kontrolę i orientację, złe — ponieważ wprowadza w zdenerwowanie zawodniczki, którym wydaje się, że w jednym czy drugim wypadku zostały skrzywdzone.

W Pradze omal nie doszło do jawnego buntu. Około godz. 12-ej kilka zawodniczek pod wodzą byłej Wiedenki obecnej Amerykanki Hedy Stenuf gotowało się do demonstracyjnego opuszczenia lodu. Trzeba było nieładu kunsztu, by przekonać rozżalone panie, że nie jest to odpowiednia forma protestu.

Po południu nastrój nieco się poprawił niemniej jednak spotykało się jeszcze po kątach zapłakane twarzyczki.

Mistrzostwo świata zdobyła Angielka Megan Taylor bezkonkurencyjnie (nota 1, pkt. 373.022), 2) Hedy Stenuf — Ameryka (nota 14, pkt. 348.094), 3) Daphne Walker — Anglia (nota 15, pkt. 359.738), 4) Lydia Veicht — Niemcy (nota 18, pkt. 355.333), 4) Niklova—Czechosłow. (nota 27, pkt. 350.636).

MISTRZOSTWA NARCIARSKIE NORWEGII

W deszczu przy temperaturze plus 6 stopni rozpoczęły się w Kristiansand mistrzostwa narciarskie Norwegii. W biegu na 30 km zwyciężył Trygve Brodhal 2:01:20 przed Annar Ryenem 2:01:20 i Sigurdem Vestadem 2:01.52.

W biegu na 17 km, przy złych warunkach śniegowych, zwycięstwo odniósł Gunnar Hermansen 1:05.59, drugi był Brodahl 1:06.50.

Kombinację wygrał Hermansen 428.20 pkt. przed Karlsenem i Braonem. Skoki otwarte stały się łupem Birger Ruuda dwa razy 50.5 m, drugi Kongsgaard 53, 49.5 m, trzeci Clock 49, 51.5 m. W skokach juniorów zwyciężył Asbjörn Ruud 50 i 48.5 m.

Walka

na trasie slalomu

Egzamin trudny nawet dla mistrzów

Trzeba było naprawdę wielkiego poświęcenia, aby na dzisiejszym slalomie wytrwać do końca. Pogoda z początku nienajgorsza psuła się w miarę zbliżania się do końca przygotowań trasy slalomu.

Nie pomogły krzyki publiczności. Trzeba było czekać na początek startu półtorej godziny. Lodowaty wiatr niósł chmury śniegu, ciął w twarze, zapierał dech w piersiach. I tylko czterej pierwsi zawodnicy mieli jeszcze zupełnie znośne warunki. Począwszy od Lanschnera śnieżyca przybrała na sile, trudno więc było publiczności obserwować wspaniałą technikę pierwszych dziesięciu zawodników.

Gdy w pierwszej części slalomu wystartował Włoch Marcellin, przy sznurach odgraniczających trasę od publiczności nie było nawet jednej czwartej widzów.

Nareszcie jednak przygotowania zostały ukończone. Dwóch narciarzy bez numerów Polak Uznański i Francuz Besson przejechało dla wypróbowania skomplikowaną trasą. Jeszcze posypano zieloną solą bardziej lodowe skręty i start się rozpoczął.

Momentalnie zrobiło się wszystkim cieplej. Wprawdzie pierwszy zawodnik, Francuz Agnel nie spełnił nadziei widzów, iż zobaczą coś naprawdę fascynującego, jednak po nim mieli jechać zaraz narciarze, o których słyszeli nawet ci, którzy narciarstwem niewiele się dotychczas interesowali.

Walch jechał naprawdę pięknie i pewnie, skręty brał miękko, lecz zdecydowanie. Toteż publiczność nie szczędziła mu braw. Trochę słabiej pojechał Molitor. Za to następny, Jennewein, który dysponował jeszcze dobrymi warunkami, pokazał wielką klasę. Narty prowadzone idealnie, nawet nie próbowały zadrzeć podczas pokonywania nierównej, twardej chrupowatości lodu. Jennewein — młody, ładny chłopiec, jechał z uśmiechem, który szalenie ujął publiczność.

Trochę znów zawiódł następny, Lanschner. Od niego, jako od mistrza biegu zjazdowego, widzowie wymagali więcej, niż pokazał. Dla znawcy jazda jego była jednak bardzo ładna i pewna, pomijając naturalnie upadek przy ostatniej bramce.

Z Francuzem Lafforgue działo się dziś coś niedobrego. Oba przejazdy miał słabe i nieefektowne, leżał kilka razy i nie panował nad nartami. Jadący przed nim Włoch Chieroni był znacznie lepszy. Natomiast zupełnie nieładnie przebył trasę jego ziomek Nogler, którego nazwisko — nie wiadomo dlaczego — fascynowało publiczność.

Entuzjastyczne brawa zebrał najlepszy z Norwegów Berg, którego pierwszy zjazd wypadł na czas największego nasilenia śnieżycy. Jechał on mimo tego bardzo szybko i pewnie i publiczność była zachwycona.

W czasie tej samej fali kurniawy przejechał trasę Cranz i Rominger. Technika Cranza zachwyciła widzów. Szaleć z entuzjazmem zaczęli dopiero w czasie startu Romingera. Spomiędzy okrzyków „brawo" — i „alle, alle" — można było wyłuskać takie zdania jak — drugi Seelos, prawdziwy mistrz świata.

Żywsze zainteresowanie dało się zauważyć na dźwięk nazwiska Anglika Palmer-Tomkinsona, który jednak zupełnie zawiódł.

Cisza się zrobiła, gdy po przejeździe Szwajcara Maxa Robbi, który nie pokazał prawdziwej klasy przyszła kolej na Bronka Czecha. Jechał on ostrożnie i niezbyt szybko; publiczność mu krzyczała — „powoli Bronek, nie wywróć się". Po inteligentnym przebyciu trasy otrzymał Bronek liczne brawa.

Start Schindlera przypadł znowu na nasilenie śnieżycy. Nie mógł on więc zrobić lepszego czasu w pierwszym zjeździe. Z drugiego zjazdu był jednak zadowolony, wiatr był mniejszy, mógł więc znacznie wynik poprawić.

— Cholerne warunki — mówił Schindler po skończeniu zawodów. — Trasa wyznaczona dosyć trudna, ale to było głupstwo. Najgorszy był ten wiatr ze śniegiem.

Trochę przykro się robiło podczas zjazdu Karola Zająca. Kilka upadków widzowie przyjęli grobową ciszą. — Dobrze zrobił — mówiono, gdy dowiedziano się, że się wycofał.

W ogóle Polacy jechali niezbyt tęgo. Najlepiej wypadł Schindler. Marian jechał szybko i pewnie, jednak niepotrzebny upadek w pobliżu mety zabrał mu 26 sekund czasu. Nie dało się już tego odrobić w drugiej serii.

Niespodziankę sprawił Jugosłowianin Pracek, jadący bardzo ładnie. W każdym razie nikt się nie spodziewał, iż wypadnie on lepiej niż Polacy. Po skończeniu slalomu, trzeba było porozmawiać trochę z Polakami. Schindler już mówił, zaś Bronek Czech od razu się przyznał, iż nie jest z siebie ani trochę zadowolony. — Miałem zły daszek, podczas jazdy musiałem go zsunąć do tyłu. Śnieg zbił mi oczy i w drugiej serii zupełnie nie widziałem bramek. Toteż nie udało mi się nawet powtórzyć pierwszego czasu.

Marian Zając przeklinał zimno.

— Nie mieliśmy w górze kożuchów, tylko cienkie koce. Wyszliśmy na górę bardzo wcześnie — nic więc dziwnego, że przemarzliśmy strasznie. Zwłaszcza Karol, który był lżej ubrany ode mnie. Toteż nie mogłem się rozruszać w pierwszej części i dopiero w drugiej jechałem lepiej. Karol zaś był tak skostniały, iż zupełnie nie panował nad deskami, co chwilę się przewracał. Nic więc dziwnego, że mając czas dwie i pół minuty, po upadku w drugiej serii wycofał się.

Jeszcze kilka słów zamieniłem z trenerem Zingerle.

— Slalom bardzo ładny, warunki — ze względu na lód, zaspy i śnieżycę — potworne. Z Schindlera jestem zadowolony, reszta mnie zawiodła.

— Konkurencja była naprawdę olimpijska — mówił po slalomie Szwajcar Molitor. — W takich warunkach decydowała prawdziwa technika i zmysł orientacyjny. Myślałem, że wyjdę na trochę lepsze miejsce, nie martwię się jednak. Walka była piękna.

J. St.

Dwa mecze z hokeistami Ameryki

Reprezentacja hokejowa St. Zjednoczonych wystąpi dwukrotnie na torze w Katowicach. W niedzielę 19 bm. przeciwnikiem jej będzie Dąb, w poniedziałek reprezentacja Polski, która pokusi się o wzięcie rewanżu za klęskę w Bazylei 0:4.

Kiedy my zbudujemy

samochód ludowy

Za kilka dni (17 bm.) otwarta zostanie Wystawa Samochodowa w Berlinie — doroczny bilans pracy ostro maszerującego naprzód przemysłu samochodowego Rzeszy.

Znakiem i hasłem tegorocznego salonu będzie przede wszystkim wóz ludowy, który ukaże się na rynku już w końcu bieżącego roku.

Opublikowany w oficjalnym czasopiśmie Związku Przemysłu Samochodowego Rzeszy („Motor Schau") artykuł pt. „Tajemnice wozu ludowego", przynosi opis całego szeregu ciekawych jego „intymności" technicznych, które warto jest poznać z grubsza.

A więc: **silnik** górnozaworowy, czterocylindrowy, o litrażu 1.000 cm^3, rozwija moc 23,5 KM, chłodzony powietrzem (upraszcza obsługę — przez cały rok można garażować na powietrzu!) — umieszczony jest w tyle pojazdu. W bardzo ciekawy sposób rozwiązano zagadnienie chłodzenia oleju, co oddaje specjalne usługi przy uciążliwych jazdach górskich i na autostradach oraz ma duże znaczenie dla trwałości mechanizmu.

Podwozie zbudowane jest na wskroś nowocześnie — zasadniczym elementem ramy jest centralna rura, przechodząca w tyle wozu w rozgałęzienie kształtu wideł. **Wszystkie koła zawieszone są niezależnie i niezależnie resorowane** (przy pomocy drążków skrętnych). Ciekawą nowością jest zastosowanie specjalnych podkładek gumowych, które zabezpieczają przed znacznym, a tym samym niebezpiecznym, odskakiwaniem kół przednich w momentach gdy tracą łączność z jezdnią (na wypadek ostrej jazdy po wyboistej drodze!). Wszystkie cztery koła zaopatrzone są w amortyzatory hydrauliczne. Hamulce hydrauliczne na 4-y koła.

Wygląd zewnętrzny wozu ludowego cechują nienaganne linie karoserii pozbawionej wszelkich załamów i występów. Oprofilowanie bardzo staranne, co zmniejsza opory powietrza. Wszystkie wykroje zostały miękko zaokrąglone. Widzialność do przodu b. duża, boczna i w górę — dobra. Dzięki umieszczeniu silnika **z tyłu** wozu zyskano bardzo wiele miejsca, które zostało co do milimetrów wykorzystane dla wygody jadących (4-ty osoby!) i bagażu. Siedzenia wygodne, dość miejsca dla kolan i dla... głowy nawet w sztywnym kapeluszu.

Lekkość wozu ludowego (waga własna 650 kg.), przy dużej stosunkowo mocy silnika (23.5 KM) oraz starannie opracowane kształty opływowe dały w rezultacie znaczną szybkość wozu (115 k/g — szybkość maksymalna, 100 k/g — szybkość maksymalna przeciętna), niskie zużycie paliwa (6 do 7 litrów na 100 km) oraz stosunkowo dużą zrywność wozu i doskonałą pracą na wzniesieniach.

Twórcy dopatrują się rewelacyjności wozu (którego cena ma wynosić 900 Marek) nie w oryginalnych rozwiązaniach szczegółów, lecz **w wyjątkowo udanym opracowaniu całości.** Jest rzeczą specjalnie ciekawą, że oparto się w tym wypadku **na doświadczeniach wozów wyścigowych.** Dr. Porsche — twórca wozu ludowego oparł się na tych samych zasadach jakie przyświecały dr. Porsche — konstruktorowi znakomitych samochodów wyścigowych Auto-Unionu. W przenośni można więc powiedzieć że 500-konne bolidy urodziły niemiecki wóz ludowy.

T. G.

Losujemy nagrody
między uczestników plebiscytu

Wśród 3234 kuponów nadesłanych na nasz plebiscyt, znalazł się jeden, zupełnie trafnie podający obydwie listy, najlepszych sportowców i najlepszych zespołów. Autorem tego kuponu jest

p. ppor. Ronka Tadeusz z Zamościa i jemu też przypadła w udziale główna premia Przeglądu Sportowego, w kwocie zł. 50.

Kupon z trafną listą sportowców, nadesłał również

p. Kozar Stanisław ze Lwowa, który jednak w klasyfikacji zespołów postawił na 3-im miejscu lekkoatletki, zamiast piłkarzy. Otrzymuje on jako premię stoper sportowy.

5 luksusowych kaset kosmetycznych wylosowali p.p.:

Zygmunt Chmielarz, Jędrzejów,
Witold Danielewicz, Toruń,
Maria Urbanek, Warszawa,
Aleksander Wacek, Przemyśl,
Józef Gizowski, Czartorysk.

10 książek otrzymują pp.:

Henryk Hoszelski, Czeladź,
Władysław Cichawiec, Radom,
Światowid Ihnatowicz, Warszawa,
Maciej Skiba, Włodzimierz,
Olgierd Zajączkowski, Warszawa,
Jerzy Makowiczka, Warszawa.
Nagrody zostaną rozesłane pocztą.
Paweł Jonik, Chorzów,
Jan Połkowski, Zakopane,
Zbigniew Boreysza, Grudziądz,
Zenon Olasek, Warszawa.

Odpowiedzi Redakcji

„Ciekawy", 1939. Posiada je sekretariat generalny zawodów FIS., przy P.Z.N. w Krakowie.

„Junior" z Poznania. Za młodzika (juniora) uważany jest zawodnik, który nie ukończył 18 lat. przy czym obowiązuje tu data urodzenia, a nie rocznik.

Minima kl. „B": 100 m. — 12.2; 200 m. — 25.6; 400 — 57; 1500 — 4.50; 5 km — 17.50; skok w dal — 5.80; wzwyż — 1.50; dysk — 30; kula — 10; oszczep — 40

Kl. „A": 11.5, 23.8, 53.4, 2.05. 4.18, 16.40, 6.35, 1.65, 36, 12, 47.

P. A. Leb., Warszawa. Kraj zbyt egzotyczny dla nas, ale być może korespondencja będzie ciekawa. Wtedy zamieścimy. Dziękujemy.

Gene Tunney powiedział:

„...będziesz mistrzem świata!"
Jak Melio Bettina usprawiedliwił to proroctwo

Nowy Jork w lutym

Melio Bettina — oto nowy mistrz świata wagi półciężkiej. Pokonał Tiger Foxa w 9-ej rundzie przez techn. k. o. Sędzia przerwał walke. Tiger Fox błądził bezradnie po ringu, oczy wyszły mu niemal na wierzch, był nieprzytomny. Decyzja sędziego była słuszna.

Fox był właściwie gotów już w 8-ej rundzie. Wykończył go jeden cios. Lewy, krótki hack, o strasznej sile. Poszedł na deski, wstał po 9-ciu, byłby znów opadł, ale odezwał sie gong.

Melio Bettina został wiec nowym mistrzem świata. Dla ścisłości, mistrzem świata uznawanym przez komisję nowojorską. W pozostałych komisjach figuruje jeszcze John Henry Lewis, „ofiara" Luisa.

Rozdwojenie tronu mistrzowskiego ma swoje kulisy. Sprawa datuje się od paru miesięcy. Wówczas to komisja nowojorska zażądała od Lewisa, aby bronił tytułu przeciwko Tiger Foxowi. Ten odmówił. Raz już pokonał Foxa k. o., a przy tym walka dwu murzynów nie przyniosłaby większych efektów finansowych. W epilogu odmowy komisja nowojorska uznała tytuł mistrzowski za bezpański, na co Lewis odpowiedział skargą sądową o odszkodowanie!



MELIO BETTINA

Na pasku kapitału

W międzyczasie jednak zaszły niespodziewane zmiany. Mike Jacobs aranżował mecz dwu „Luisów". Mecz miał się odbyć w Nowym Jorku, na co trzeba było licencji komisji. Aby ją otrzymać musiał John Henry wycofać skargę z sądu i oficjalnie zrzec się tytułu mistrza świata w stanie nowojorskim.

W wadze półciężkiej wyznaczono eliminacje. Do konkursu stanęli Al Gainer, Tiger Fox i Mellio Bettina. Tiger Fox pokonał Al Gainera na pkt. i tak doszło do walki, którą wczoraj w Madison Square Garden wygrał Bettina.

A jednak faworytem meczu był Fox. Ma dużą rytunę, lepszy punch, jest dobrym technikiem, jedynym minusem był wiek: zbliża się do 40-tki... Za Bettiną przemawiała natomiast młodość. Poza tym nic nie wiedziano o tym chłopcu z miasteczka Beacon, odległego o 100 km od Nowego Jorku. Dopiero na parę dni przed meczem dowiedzano sę nezwykłych rzeczy. Całe masteczko — mowa o Beacon — oszalało. O niczym innym nie mówiono, jak tylko o szansach Bettiny. Na głównym rynku miejskim urządzono mu obóz treningowy, sparrował przed całą ludnością miasteczka, a na walkę pojechał specjalnym pociągiem, w którym, oprócz niego, zabrało się 2.000 „rodaków" z miasteczka i dwie orkiestry wojskowe!

Uważaliśmy to za nowy trick reklamowy Mike Jacobsa.

Orgia na widowni

Nie małe było jednak nasze zdziwienie, gdy Bettinę powitał w ringu potężny ryk kilku tysięcy jego zwolenników, a cała hala tonęła w powodzi chorągiewek, którymi wywijali mieszkańcu Beaconu. Tony niezwykle hałaśliwej orkiestry dopełniały nastroju.

Nigdy jeszcze nie byliśmy świadkami czegoś podobnego w Madison Square Garden. Z wielkim trudem udało sie organizatorom przywrócić porządek, aby rozpocząć spotkanie.

Tak wielki był entuzjazm rodaków Bettiny.

Ten szalony entuzjazm wybuchł po raz drugi, gdy Tiger Fox poszedł na deski, a gdy sędzia przerwał walkę i dgłosił Bettinę mistrzem świata — nie pozostało nic innego, jak uciekać z tego piekła.

Sama walka nie usprawiedliwiała tego wielkiego entuzjazmu. Tiger Fox przeważał przez cały czas. Nawet w tej rundzie, w której poszedł na deski, panował nad sytuacją. Ale starość — nie radość. Jeden cios nadwyrężył wszystkie skupione w nim siły, bokser — skończył się!

A jednak... talent!

Bettina zaprezentował sie mimo to z jak najlejszej strony. Przede wszystkim jest młody i ma duże możliwości rozwojowe. Chętnie atakuje, jest doskonały w zwarciu, ma punch, a przede wszystkim prawy hack. Walczy z prawej pozycji. Sposób, w jaki zakończył walke, świadczy o dużej inteligencji i wyczuciu ringowym. Czy tak jest w rzeczywistości, będzie musiał Bettina wykazać w innych walkach. Zwycięstwo nad starym i schorzałym Foxem nie daje pełnego obrazu wartości nowego mistrza.

Nie omylił się!

Curt Riess Steinam.



(8)

Pułkownik carskich huzarów Zawalin, kurator (z ramienia władz) Stołecznego Grona Sportowego, znalazł się w towarzystwie księcia i księżnej Kawiornik w cyrku na turniej zapaśniczym. Podczas prezentacji atletów, Turek Ali Bej pozwolił sobie na nietakt, który próbuje usprawiedliwić arbiter.

Wyjaśnienie organizatora turnieju przyjęto śmiechem i brawami, nie odmawiając sobie jednak przyjemności dalszego wygwizdywania źle wychowanego Ali Beja. Oczywiście Turek nie przejmował się zupełnie tym wszystkim, bo spluwał co dzień na każdym turnieju i tylko arbitrzy różnych narodowości przekładali na różne języki zawsze tę samą opowiastkę o żuciu daktylów.

Księżna Kawiornina, która poraz pierwszy była na turnieju atletów w Cyrku, bawiła się świetnie, z emocji ściskając co chwilę dłoń Zawalina. Dowódcę huzarów lejbgwardii wprowadziło to w znakomite samopoczucie. Uściski jedwabistej rączki wzmogły się jeszcze, kiedy na arenie rozpoczęły się walki, kiedy Samsonow efektownymi piruetami wykręcał się z potwornych uścisków włochatego Gorillasa, a wytworny arbiter został w pewnej chwili wypchnięty przez zapaśników za bandę i wpadł wprost do sąsiedniej loży, zajmowanej przez barona Bryzdę. Baron przyjął ten incydent z niedbałym i pobłażliwym uśmiechem bywalca turniejów, natomiast stary Kawiornin, biady jak papier, skrył się przezornie za szerokie plecy pułkownika.

Baron Bryzda wykorzystał to wydarzenie do nawiązania towarzyskiej rozmowy przez przegródkę loży. Wprawnym ruchem wrzucił monokl w oko, prawiąc księżnej komplimenty w pięknej francusczyźnie. Próba Zawalina, aby przerwać to czułe gruchanie wytrawnego lowelasa wywarła ten skutek, że baron przeszedł na język rosyjski, wypytując natarczywie o szczegóły nocnego wyścigu pułkownika z grafem Sielotkowem. Intencja tych pytań była bardzo wyraźna, toteż Mikołaj Pietrowicz spłonął rumieńcem gniewu i pod bacznym, pełnym wyrzutu spojrzeniem pięknej Tamary tłumaczył Bryździe, że nic o tym wszystkim nie wie i że Sielotkow musiał ścigać się z kim innym. Ale baron nie chciał zrezygnować z okazji pogrążenia pułkownika w opinii księżnej. Dał spokój ostatniej nocnej eskapadzie wspominając za to pięć innych pikantnych awanturek, w które zamieszany był Zawalin. Zaprzestał swoich przypowieści dopiero wtedy, gdy pułkownik zaczął już sinieć z wściekłości, a zresztą rozmowa stawała się niemożliwa do prowadzenia wskutek ryku widowni.

Kosmaty Gorillas, nie mogąc w żaden sposób przygwoździć do dywanu zręcznego „studienta z Adiessy", wpadł w szał i zaczął go policzkować raz po razu. Arbiter rzucił się do walczących i zmusił Hiszpana do przeproszenia przeciwnika. Nie upłynęła jednak jeszcze minuta, kiedy Gorillas znów wyciął Samsonowowi tak siarczyste uderzenie w twarz, że aż rozległo się po całym cyrku.

Tym razem kto inny wyprzedził organizatora turnieju w interwencji. Oto najniespodziewaniej w świecie stary Kawiornin odtrącił żonę, siedzącą na wysuniętym wprzód krześle pomiędzy nim, a pułkownikiem i skoczył do purpurowej bandy, otaczającej arenę. Oparł się o nią jedną ręką, drugą zaś zaczął wytrząsać nad głową, darząc brutalnego Hiszpana epitetami niekoniecznie odpowiednimi w ustach krewnego domu panującego.

Wystąpienie księcia spowodowało gwałtowne uciszenie się całej widowni i w tej ciszy konice jego przemówienia słyszany był doskonale w całym cyrku. Okrzyk „sukinsyn", którym Kawiornin uciął swoją prelekcję o dobrym wychowaniu adresowana do Gorillasa wywołał huragan oklasków od parteru do samej galerii, skąd zresztą jakiś jegomość ośmielił się krzyknąć: „Maładiec kniaź Kawiornin!", a ktoś z rodowitych warszawiaków dodał: „Brawo stary, naucz go książe fasonu!"

Wypadki potoczyły się tak błyskawicznie, że ani księżna Tamara, ani Zawalin, ani baron Bryzda nie zdobyli się na żadną akcję. Dopiero, kiedy książe zajął spowrotem swoje miejsce w loży, jego towarzystwo, oraz znajomi siedzący w najbliższym sąsiedztwie wybuchnęli serdecznym śmiechem. Kawiornin nie czuł się tym śmiechem dotknięty. Owszem, śmiał się sam, zadowolony z siebie i tak dziwnie odmieniony duchowo, tak rzeźki, jakby nigdy nie miał do czynienia z żadną chorobą.

— Etawo ja uż nikagda nie ażidała. — śmiała się piękna Tamara — cztoby kniaź takije tałanty w siebie naszoł![1])

Tymczasem olbrzymi Gorillas zagrożony wykluczeniem z turnieju przyszedł do loży Kawiorninów przepraszać księcia za swoje zachowanie się w jego obecności. Stało się to w przerwie, zarządzonej przez organizatorów tak, że cały cyrk miał możność obserwowania tej niecodziennej „uroczystości". Stary Kawiornin poraz drugi zdumiał swoje otoczenie, zachowując się conajmniej w ten sposób, jakby wśród swoich przodków posiadał niejednego cyrkowego atletę. Udzieliwszy Gorillasowi jeszcze kilku ojcowskich uwag na temat szlachetnej rywalizacji sportowej, podał mu rękę, obiecując na zakończenie audiencji, że zjawi się jeszcze nieraz w cyrku, aby sprawdzić, czy Hiszpan dotrzyma złożonej obietnicy i na resztę życia wyrzeknie się brutalnych metod walki.

Przerwane spotkanie Gorillas — Samsonow przełożono na następny dzień, o czym arbiter zawiadomił publiczność wśród nieustannych ukłonów w stronę księstwa Kawiorninów i gorących przeprosin w imieniu gospodarzy imprezy.

Na arenie pojawiła się nowa para: przysadzisty Frysztensky i Murzyn Siki. W tej chwili na balkonie rozległ się znów podniecony głos Fiedosiejewa, który wydostawał się hałaśliwie z widowni, objawiając w ten sposób swoje absolutne desinteresement do występu czeskiego czempiona.

Wyznawca Iłowajskiego był w Cyrku osobistością doskonale znaną i korzystał tu z różnych przywilejów, otaczany poważaniem wszystkich bileterów. Zeszedłszy z balkonu do korytarza cyrkowego, aby wypalić papierosa, wdał sie zaraz w ożywioną dyspute z jednym z tych przystrojonych w liberię funkcjonariuszów, który również, szczerze, czy udanie, nie widział we Frysztenskym wielkiej klasy i ponad wszystkich stawiał Poddubnego.

Iwan Fieodorowicz zaczął swoje nieśmiertelne opowieści o Poddubnym, ale nie mógł nimi zbyt długo upajać ani siebie, ani przytakującego mu biletera, bo widownią wstrząsnął potężny ryk. Przez dłuższą chwilę nie milkły oklaski i tupot nóg.

Ci, którzy teraz dopiero wyszli na papierosa poinformowali Fiedosiejewa, że właśnie Frysztensky rozłożył bez trudu Sikiego, olśniewając techniką i siłą.

Historyk uśmiechnął się lekceważąco:

— Niczewo nie znajetie, gaspada, niczewo nie znajetie. Fiedosiejew wam eto gawarit, niczewo nie znajetie!...[2])

— No i co, panie profesorze, jednak ten Frysztensky, nie jest ostatni!... — rzucono z innej strony.

— A, Stawickij! I wy zdies'? Ja uże mówił wam panie Stawickij kto takoj tot Frysztenski.

— Zdanie pana profesora, jako starego sportsmena, bardzo wysoko cenię, jednakże dziś Czech był naprawdę dobry. Może później okaże się, że...

— Nu wot, później uwidim, uwidim...

Stawicki nie oponował dłużej. Ujął pod ramię stojącego obok eleganckiego bladego młodzieńca i pociągnął go bliżej.

— Pan profesor pozwoli, że przedstawię swego przyjaciela... Zenon Krzywopłocki...

— Krzywopłockij? Rodstwiennik etawo, kotoryj tak czudno igrajet w biłard?...[3])

— To on sam, panie profesorze! — oświadczył nie bez dumy Stawicki.

Iwan Fiedorowicz z wyraźnym szacunkiem uścisnął dłoń bladego młodziana. Teraz Krzywopłocki wyseplenił przez arystokratyczne, wielkie jak u konia zęby kilka komplementów na temat znanych mu zdolności bilardowych Fiedosiejewa i niebawem cała trójka przeszła z „wielkich spraw zapaśniczych" na „wielkie sprawy światowego bilardu".

Tak zwany kwiat młodzieży starych rodów polskich dochodził do przyjacielskiego porozumienia z carskim czynownikiem, aby w następstwie, zamiast stalowych kling, krzyżować z sobą bilardowe kije.

(c. d. n.)

[1]) Tego ja nigdy nie oczekiwałam, żeby książę takie talenty w sobie znalazł.

[2]) Wy nic nie wiecie, panowie, Fiedosiejew wam to mówi.

[3]) Krewny tego, który tak wspaniale gra w bilard?

Jan Erdman

Gdzie nasze miejsce w hokeju na lodzie?

MISTRZOSTWA HOKEJOWE ŚWIATA 1939

1) Kanada	8 gier,	8	—	—	42:1
2) USA	9 gier,	7	—	2	25:8
3) Szwajc.	9 gier,	6	1	2	49:13
4) Cz.-Słow.	9 gier,	6	1	2	37:9
5) Niemcy	9 gier,	4	3	2	28:21
6) Polska	7 gier,	3	—	4	17:19
7) Węgry	7 gier,	1	—	6	15:24
8) Anglia	5 gier,	2	—	3	4:8
9) Włochy	7 gier,	4	2	1	15:14
10) Łotwa	6 gier,	3	—	3	16:24
11) Holandia	4 gry,	1	—	3	3:20
12) Belgia	4 gry,	—	1	3	6:19
13) Jugosł.	5 gier,	—	1	4	3:60
14) Finlandia	5 gier,	—	—	5	5:23

Nacieszmy wzrok tą tabelą. Sprawdźmy raz jeszcze, że jesteśmy ulokowani w jej górnej połowie, że mamy za sobą 8 państw (w tym takie mocarstwa sportowe, jak Anglia, Włochy, Węgry, Finlandia), że przed nami figuruje tylko 5 zespołów, a więc krótko mówiąc — że zajęliśmy na mistrzostwach hokejowych świata 1939 czwarte miejsce w hierarchii państw europejskich ,a szóste w mistrzostwach świata.

Ten sukces nie wyczerpuje listy radosnych odkryć. Zajrzyjmy do prasy. Najpoważniejsze szwajcarskie pismo sportowe i jedna z najlepiej redagowanych gazet Europy „Sport" (Zurych), pisze na zakończenie turnieju:

Nie możemy się powstrzymać od wypowiedzenia Polakom komplementu, że dzięki duchowi walki, wzorowej fairness i poprawnemu sportowemu zachowaniu, zdobyli sobie w Bazylei olbrzymią sympatię.

To pod adresem całej drużyny. A teraz, co ludzie myślą o Wołkowskim, stanowiącym rozdział zupełnie oddzielny. Cytujemy „Basler Nachrichten". Z okazji drugiego meczu z Węgrami, dziennik szwajcarskiej inteligencji pisze:

Jeśli się chce powiedzieć o tym spotkaniu jeszcze coś dobrego, to chyba trzeba serdecznie powinszować polskiemu kierownikowi ataku Wołkowskiemu. Europa posiada mało hokeistów, którzy — jeśli chodzi o grę — dorównywaliby mu klasą. Ale chyba nikt nie może wchodzić z nim w paragon, jeśli chodzi o sportową przyzwoitość i sportową kulturę. Wołkowski stał się z graczy cudzoziemskich ulubieńcem Bazylei. Imponował on spokojem, sposobem gry i wszelkimi innymi pięknymi cechami, które do tego należą. Spotkał się za to z uznaniem i to mówi korzystnie o dobrym oku publiczności. Imię Wołkowskiego jest dla nas jednoznaczne ze sportowcem wzorowym, bez skazy.

Takich recenzji nie przywieźli od dawna hokeiści, takich pochwał nie czytaliśmy od dawna o żadnej drużynie reprezentacyjnej. Jeśli baron Coubertin miał rację, że celem sportu nie jest zwycięstwo, ale walka fair i jednanie nowych przyjaciół — to w takim razie zespół hokeistów wypełnił swe zadanie w zupełności i bez zarzutu.

Czwarte w Europie.. .

Ale bądźmy szczerzy i przyznajmy się, że idealistów a la Coubertin jest niewielu na świecie. Takie sa czasy, że większą uwagę zwraca się na stosunek bramek, niż na sportowe podejście. Zamieńmy się więc w anatoma i spreparujmy bazylejskie wyniki włókno po włóknie.

Elim. Polska — Holandia	9:0
Elim. Polska — Kanada	0:4
Półfinał Polska — Szwajcaria	0:4
Półfinał Polska — Węgry	5:3
Półfinał Polska — USA	0:4
Finały Polska — Węgry	3:0
Finały Polska — Niemcy	0:4

Wyniki te uzupełnić trzeba walkoverem z Anglią.

Czwarte miejsce w Europie... Czy tabelka mistrzostw nie kłamie? Czy nie ustępujemy któremuś z państw sklasyfikowanych niżej, lecz mniej szczęśliwych?

Świat hokejowy podzielić trzeba po mistrzostwach tegorocznych na cztery strefy.

Kanada jest klasą dla siebie. Do tej samej szufladki nie można klasyfikować żadnego innego zespołu. Smoke Eaters nie przegrali ani jednego spotkania, ba — w ogóle stracili w mistrzostwach (8 spotkań), tylko jedną bramkę. Strzelił ją Czech Drobny, mistrz juniorów tenisowych. Zapamiętajmy to nazwisko; w chwili obecnej jest to najbardziej niebezpieczny, pomysłowy i szybki gracz czeski.

Drugą strefę — nazwalibyśmy ją „I klasą" — tworzą Stany Zjednoczone, Szwacjaria, Czechosłowacja i Niemcy. Być może, Ameryka jest bliżej Kanady, niż pozostałe państwa. Wiemy to z lat ubiegłych, kiedy USA udawało się nawiązać równą walkę i nawet detronizować Kanadyjczyków (1933). Ale żeby postawić znak równości między Stanami i Kanadą, trzeba odwołać się do wspomnień. Tegoroczną reprezentację USA dzieliła od północnego sąsiada różnica klasy.

Szwajcaria ma zawsze szanse zwycięstwa nad Stanami — pod warunkiem, że zagra mądrze i w pełnym składzie. Jest to jedyna drużyna dorównująca Kanadyjczykom w polu (kombinacja i zgranie), za to zdecydowanie gorsza technicznie, mniej szybka i mniej skuteczna pod bramką.

W mistrzostwach tegorocznych prześladował ich pech. Na początku turnieju czterech graczy zapadło na grypę, potem ubył z drużyny rozbity Hans Cattini, Pic Cattini, Lohrer, Müller i Herbert Kessler. Gdyby mecz decydujący o mistrzostwie Europy odbył się — jak początkowo projektowano — w poniedziałek, Czechosłowacja byłaby faworytem. Ale Szwajcarzy zorientowali się w sytuacji: powtórzenie finału odbędzie się dopiero za miesiąc, 5-go marca. Do tego czasu gracze wykurują się, Szwajcaria znowu będzie górą.

Czechosłowacja idzie Szwajcarom po piętach. Ten zespół uległ w ciągu 6-ciu lat największym zmianom, a mimo to nie stracił nic na wartości. To pięknie świadczy o poziomie czeskiego narybku. Drobny, Lonsmin, Hurych, Trojak — to wszystko młodzież, która przerosła już starzejącego się Pepę Maleczka. Nie wiadomo, czy w przyszłym roku Maleczek znowu stanie na czele pierwszego ataku; wiele przemawia za tym, że był to jego ostatni sezon. Jest już za wolny i za ostrożny.

Niemcy zamykają listę drużyn pierwszej klasy. Ich drużyna jest w polu doskonała, pod bramką — mało zdecydowana i za miękka. Atak wiedeński (Feistritzer, Nowak, Demmer) góruje nieznacznie nad atakiem niemieckim, który zaprezentował się w kilku odmianach. Obrona — mimo gry Jaeneckego — wydaje się najmniej wartościową częścią zespołu. Jest przygotowana na szablonowe ataki i niechętnie blokuje ciałem. Z Włochami, z Węgrami, z Kanadą (no, to jest jeszcze wybaczalne!), popełniała rażące błędy. Popełniała błędy nawet w grze z nami, tylko że myśmy nie potrafili ich wykorzystać.

Kreska którą narysujemy między klasą pierwszą a drugą nie może być zbyt gruba, ani zbyt widoczna. Jest to raczej przejście w półtonach, łagodne, czasem prawie niedostrzegalne.

To nie było „po angielsku"

W tej grupie średniej umieszczamy Anglię, Polskę, Węgry i Włochy. Anglicy uciekli nam spod bezpośredniej obserwacji, bo początkowo grali w Zurychu, a potem zwinęli manatki i osierocili turniej. Przykro jest stwierdzić, że przegrywać nie umie zespół, który zawsze salwował opinię sportu jako gry (a nie walki) i który do znaczenia zaszczytu podniósł t. zw. honorową porażkę.

Anglia tegoroczna, pozbawiona kilku Kanadyjczyków, byłaby dla nas równorzędnym i groźnym przeciwnikiem. Świadczą o tym wyniki (z Węgrami 1:0, z Kanadą 0:4, z Niemcami 0:1, z Czechosłowacją 0:2). Wyspiarze mają więc w przybliżeniu wyniki podobne do naszych. Żałować należy, że między Polską a Anglią nie doszło do bezpośredniego spotkania.

Polska — podobnie jak Angia — ma aspiracje do pierwszej klasy. Aspiracje te nie są megalomanią; przeciwnie, mamy wszelkie szanse dociągnąć się do poziomu Niemców. Na to jednak trzeba do mistrzostw odpowiednio się przygotować, trzeba pracować...

Węgry i Włochy są w smutnym położeniu drużyn tracących grunt pod nogami. Węgrzy zawsze byli miernymi napastnikami, ale przynajmniej doprowadzili do perfekcji system obronny. Teraz na piątkę nie umieją już nic, a słynny dr Csak (kiedy był bramkarzem Europy nazywał się Hircsak), jest poprawną przeciętnością.

Włoskie miraże

Włosi są bardzo słabi, mimo że dwu graczy wzięli z HC Davos (Innocenti i Rauth). Niezasłużoną reklamę zrobiły im dwa mecze z Niemcami: remisy wywalczone tam zostały zaciętością, furją, ryzykanckim atakiem, a nie rzetelnymi umiejętnościami. Hokej uprawiany przez Włochów należy do starożytności; bez gruntownego odmłodzenia drużyny, bez zmiany systemu gry, Włosi będą się stale pocieszać w „pocieszeniu".

Grupa środkowa wymaga jeszcze uzupełnienia przez wpisanie nieobecnej Szwecji. Od czasu do czasu kierownictwo Związku Szwedzkiego wpada w zły humor i nagle ogłasza bojkot turnieju. Na ogół nie wychodzi mu to jednak na złe, bo wizyty zespołów kontynentalnych pozwalają Szwedom utrzymać się na poziomie, który czasem jest doskonały, a nigdy nie spada niżej drugiej grupy.

Trzecią grupę stanowią wszystkie niewymienione „et caetera". Łotwa, Jugosławia, Belgia, Holandia, Finlandia, a z nieobecnych na tegorocznym turnieju — Francja, Litwa, Japonia i Rumunia, w normalnych warunkach muszą przegrać z każdym państwem wyższej kategorii. Za najzdolniejszą drużynę uznać trzeba Finów, którzy mówią i kombinują po szwedzku, a więc wkrótce mogą osiągnąć szwedzką klasę gry. Na razie, na turnieju bazylejskim Finlandia była... ostatnia.

Gdzie jesteśmy?

Dokonaliśmy podziału drużyn, który naszym zdaniem jest ściślejszy od tabeli cyfrowej.

Na pytanie, gdzie w chwili obecnej znajduje się Polska, możemy odpowiedzieć uczciwie tylko jedno: w grupie środkowej!

Wiemy jeszcze, że jesteśmy lepsi od Węgrów i Włochów, ale czy należy się nam szóste czy dopiero ósme miejsce, nikt z czystym sumieniem określić nie potrafi.

Powiedzieliśmy przed chwilą, że Polska ma duże szanse na awans do klasy pierwszej. Obawiać się jednak należy, że szanse pozostaną szansami i że jeszcze wiele czasu upłynie, nim zmierzymy sie jak równi z równymi ze Szwajcarią, Czechami czy USA. Przygotowujemy się bowiem do mistrzostw niewłaściwie, chciałoby się powiedzieć — niedbale.

Pouczająca dyskusja

Miałem na trybunach bazylejskich dyskusję z wiceprezesem PZHL i kierownikiem ekspedycji p. mjr. Korczyńskim, który przekonywał mnie o ważności mistrzostw Polski. Zdaniem mjr. Korczyńskiego, podstawowym zadaniem PZHL jest organizacja tych mistrzostw ,a że turniej taki uniemożliwia urządzenie obozu treningowego przed mistrzostwami świata, więc w rezultacie musimy jeździć za granicę nieprzygotowani i bez treningu.

Wydaje mi się, że w rozumowaniu tym tkwi pewna niekonsekwencja. Trzeba sobie spokojnie rozważyć, co stawiamy na pierwszym planie: mistrzostwa Polski, czy mistrzostwa świata. Ale skoro przyjmiemy tezę, że mistrzostwa Polski są z punktu widzenia naszego hokeja ważniejsze — w takim razie przestańmy startować w turnieju światowym.

Na jedno bowiem zgodzimy się chyba bez trudu: startowanie bez przygotowania, bez obozu, bez treningu, start „na wariata" w mistrzostwach świata, nie ma najmniejszego sensu! Taka improwizacja, jakiej byliśmy świadkami w Bazylei, kosztuje zbyt dużo energii i sił, by można było powtarzać ja corocznie. Poza tym start bez przygotowania prowadzi nieuchronnie do załamań nerwowych i fizycznych (mecz Niemcy — Polska 4:0).

Wybór jest trudny i byłoby najlepiej, gdyby udało się nam co prędzej wycofać z tych rozstajnych dróg. Jest to możliwe tylko po wybudowaniu w Warszawie sztucznego lodowiska i uniezależnieniu się od pogody. Wtedy sezon da się rozplanować w ten sposób, jak to robi cały świat, który nie stoi przed ciężkim dylematem, co zlekceważyć — mistrzostwa krajowe, czy międzynarodowe.

W tych warunkach, które mamy obecnie, hokeiści polscy dokazują cudów — to trzeba napisać wyraźnie. Ale naszym dążeniem powinno być zerwanie raz na zawsze z cudami i przejście do solidnej budowy od podstaw, do pracy organizacyjnej — jak to mówiło się przed 70-ciu laty.

Na pożegnanie z mistrzostwami świata warto przez chwilę wrócić do nieszczęsnego meczu z Niemcami. Jak referowaliśmy już w telefonicznym sprawozdaniu, na klęskę naszą wpłynęły: 1) słabe nerwy, 2) brak treningu, 3) zła gra obrony.

Czwartej przyczyny nie wymieniliśmy, bośmy wówczas o niej nie wiedzieli. Było to polecenie gry defensywnej, walki o utrzymanie wyniku 0:0.

Fałszywa taktyka

Rozporządzenie to było naiwnym błędem taktycznym. Kierownicy drużyny polskiej powinni wiedzieć, że nie potrafimy grać defensywnie i że wszystkie próby „utrzymania wyniku" i „zamurowania bramki" kończyły się z reguły fatalnymi potknięciami.

Tak było i teraz. Mecz wyglądał przyzwoicie dopiero wówczas, kiedy mieliśmy 4 gole w siatce i nie potrzebowaliśmy już nic murować. I właśnie dopiero w tym okresie gry, kiedy poszliśmy do ataku — Niemcy nie potrafili strzelić nam żadnego gola.

Kiedy drużyna schodziła z boiska, byliśmy wszyscy nieprzytomni ze zdenerwowania. Tylko prof. Paruszewski usiłował wtrącić słowo pociechy:

— Jedyny zysk meczu — powiedział — to odkrycie nowego obrońcy. Na Olimpiadzie w St. Moritz będzie nim Kowalski.

Ale z tym łączy się zagadnienie rozbicia krakowskiego ataku i przemontowania całej drużyny. Trzeba o tym pomówić przy najbliższej okazji.



„NA CZEŚĆ GOSPODARZY—KANADA—HURRA!"
wołają „połykacze dymu kominowego" po zdobyciu tytułu mistrzostw świata

Mistrzostwa hokejowe świata oglądało ogółem 185.000 płatnych widzów. Ciekawe, że mała Bazylea wykazała frekwencję wyższą (105.000), od dwukrotnie większego Zurychu.

Najwyższy wynik turnieju — mecz Czechosłowacji z Jugosławią 24:0.

Najwięcej bramek strzeliła Szwajcaria — 49. Najmniej bramek strzeliła Jugosławia — 3 w pięciu meczach. Najwięcej bramek dostała Jugosławia — 60 w pięciu meczach. Najmniej bramek dostała Kanada — 1 w ośmiu meczach. Najwięcej zwycięstw — Kanada. 8 meczów — 8 wygranych. Najwięcej porażek — Węgry. 7 meczów — 6 porażek .

Zdobywca kanadyjskiej bramki

Jedną jedyną bramkę puścił podczas całego turnieju mistrzowskiego bramkarz kanadyjski, Scodellaro. „Autorem" tej bramki był młody, bo zaledwie 18-letni Czech, najmłodszy gracz w swojej drużynie — Drobny.



Raz jeden już w ciągu ostatnich miesięcy przedstawiliśmy go. Było to przed meczem tenisowym Polska — Czechosłowacja w Zlinie.

Drobny wybił się dotąd jako tenisista!! Będąc synem zarządzającego kortami na Sztvanicy, wychował się na nich, wyrósł wśród tenisistów, oddychał białym sportem. Ledwo odrósł od ziemi już grał w tenisa i brał nawet udział w turniejach dla chłopców zbierających piłki.

Gdy miał 10 lat rozegrał swój pierwszy wielki mecz z... samym Janem Koželuchem. W 6 lat później — a było to w roku 1937-ym — wypłynął na czołowe pozycje tenisa europejskiego. Pokonał Palladę, Mitica, Dallosa, a w roku ubiegłym — Cramma, Henkla, Menzla, Hehde...

Jest młody, pełen sił, temperamentu i odwagi, nie odpowiadała mu więc przerwa zimowa. Zabrał się do hokeja. Korty, na których mieszkał dzieliła tylko jezdnia od sztucznego lodowiska, całą zimę można było więc widzieć Drobnego na lodzie. W ciągu dwóch lat opanował wszystkie tajniki sztuki hokejowej i w bieżącym sezonie zadebiutował w reprezentacji.

Nie pierwszy to raz się zdarza, że wśród sportowców czeskich znajdują się zawodnicy wyróżniający się w kilku dziedzinach. Był słynny Jenda Koželuch, znakomity piłkarz, doskonały tenisista i świetny hokeista, później zjawił się Maleczek. Do kompletu przybył teraz Drobny.

„Nowy Maleczek" — głosi o nim widownia, „Nowy Koželuch" — woła opinia, a fachowcy widzą w nim połączenie obydwu minionych sław. (mr)



KASPRZYCKI, MACIEJKO I WOŁKOWSKI
odpoczywają w czasie przerwy meczu z Kanadą 0:4



TRIUMFATORKI ZJAZDU
Niemki Christl Cranz i Resch



Precyzyjnym stoperem „Omega" notuje się dokładny czas zawodników na F. I. S. w Zakopanem.



ORLEWICZ ZMIENIA KARPIELA
i uzyskuje na swym odcinku sztafety 4×10 najlepszy czas z Polaków

Zdjęcie wykonane przez specjalną obsługę fotograficzną F. I. S. z ramienia firmy J. Franaszek, S. A.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji i Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.— W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesiecznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń za wiersz wysokości 1 mm, jednoszp.: opisowe 3.— Zł, speci. 1.— Zł, w tekście 80 gr, reklamy 40 gr, barwne o 50% drozej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P.K.O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10, tel. 693.72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI